

Swego czasu, gdy prasa odgrywała wyjątkowo „pozytywną” rolę, czytelnicy pasjonowali się zaciętkim sporem toczonym wśród literatów na temat: dwa czy trzy kierunki w przedwojennej literaturze polskiej. Wybitni znawcy przedmiotu nie mieli już wtedy wątpliwości, że istnieje jedna literatura. Ostatnio wśród ekonomistów rozgorzały gorące dyskusje w kwestii: jedna czy dwie (a może trzy) ekonomie. Pewna część ekonomi-

myślicieli. U Marksa — jak podkreślił to swego czasu prof. Lipiński — są elementy analizy marginalnej. Myśl ekonomiczna znakomicie rozwinięta ten problem. Dlatego nie możemy przyjąć tych osiągnięć w podobny sposób jak to czynili klasycy marksizmu? To samo można powiedzieć o teorii ceny, teorii wymiany. A ileż nowych problemów postawiło życie gospodarcze przed jego badaczami. Nie stoi na przeszkodzie by krytycznie i twórczo przejąć osiągnięcia ekonomistów zachodnich.

Siłą rzeczy wpłynęło to na zmianę w programie nauczania ekonomii

swoje słabe strony. To samo można powiedzieć o wielu innych, lub prawie wszystkich tematach. Podział na kapitalizm wolnokonkurencyjny i monopolistyczny powodował więc rozluźnienie więzi logicznej i historycznej przedmiotu ekonomii. Pociągając za sobą cały szereg innych wad. Oprócz zjawiska powtarzalności, chodzi tu w pierwszym rzędzie o zubożenie, często całkowite pomijanie bogatej problematyki ekonomicznej współczesnego kapitalizmu. O zagadnieniach tych za wcześnie było mówić przy tematach kapitalizmu wolnokonkurencyjnego a za późno —

O PROJEKCIE PROF. DRA WAKARA

Prof. Wakar opublikował (ZG nr 20/1957), projekt programu ekonomii politycznej, który — moim zdaniem — posiada wiele zalet. Cenne są zwłaszcza propozycje rozszerzenia kursu wykładu ekonomii politycznej kapitalizmu oraz projekt wykładu ekonomii politycznej socjalizmu. Nie o tym jednak chciałbym mówić. Prof. Wakar wybaczy mi chyba, jeżeli zgłoszę do jego propozycji, dotyczących ekonomii politycznej kapitalizmu, kilka uwag.

Migawki z podróży do Korei

NA RUINACH PHENIANU KIEŁKUJE NOWE ŻYCIE

HENRYK GANTON

W kilka lat od zakończenia wojny sytuacja polityczna i gospodarcza w Korei, bardzo trudna, jest wypadkową szeregu czynników, wśród których — obok przedwojennej okupacji japońskiej i działań wojennych — niepodległa, rolę odgrywa tzw. zimna wojna. Korea — to obszar ostrej walki politycznej i gospodarczej o wpływy wielkich mocarstw. Nie pozostaje tu bez skutków dla samej Korei, nie przyczynia się do przyspieszenia normali-

Korei, budząc często niepokój, a nawet dając wyraz przeświadczeniu o tymczasowości obecnego stanu rzeczy. Jeśli dodać niedawne błędy i wypaczenia związane z „kultem jednostki”, łatwo dojść do wniosku, jak trudne i skomplikowane są warunki życia tego kraju. W rozmowach z mieszkańcami Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej wyczuwa się często dezorientację co do takich podstawowych problemów, jak zagadnienie Korei Po-

...C.d. dyskusji nad programem ekonomii

MIECZYŚLAW MIESZCZANKOWSKI

stów udowadnia, że istnieje jedna ekonomia jako nauka. Dla mnie sprawa ta nie budzi od dawna wątpliwości. Przekonali mnie o tym literaci. Tylko co dalej? Możemy sto razy zaklinać i udowadniać, że istnieje jedna ekonomia, mimo to ekonomieści „zachodni” nie oprą wykładu i badań na założeniach i kategoriach marksistowskich. Tak samo jak większość ekonomistów „wschodnich”, mimo przysyłanych gratisowo dzieł z zachodu, nie zbuduje wykładu na ich podstawie, nie przyjmując danych kategorii za obowiązujące. Proklamowanie oczywistej prawdy, że istnieje jedna ekonomia nie posunie więc sprawy ani o krok naprzód. Istota sporu leży bowiem gdzieś indziej. Dlatego nie można się dziwić, że dyskusja utknęła w martwym punkcie.

Jedna ekonomia, dwa nurty, wiele szkół i trochę dyalektyki — podsumowałby Samuel Sandler, gdyby — podobnie jak Putnam — przewrócił się na ekonomię. Praktyka — wydaje się — weryfikuje ten pogląd. Dwa nurty, proletariacki i burżuazyjny — pomimo wysiłków z obu stron — nie rozwijają się samodzielnie. Osiągnięcia jednego nurtu powstawały na bazie osiągnięć drugiego i vice versa. Ostatnio ekonomieści zachodni wręcz czerpią z Marksa. Chociaż wielokrotnie sumienie nie pozwala im expressis verbis stwierdzić danej zasłyszki. Ekonomieści „wschodni” w okresie „jednego kwiatu” nie śmieli marzyć nawet o czymś podobnym. Chociaż gwoździł ściśnięcie trzeba zaznaczyć, że cięchem niektórych osiągnięć np. Hilferdinga włączono do oficjalnego programu. Dzisiaj dla ekonomistów polskich stało się jasne, że nie można wyłożyć podstaw ekonomii politycznej bez rachunku marginalnego, osiągnąć ekonometriki, takich „drobiazgów”, jak analiza elastyczności popytu, zasad substytucji, przyspieszenia itd., itp.

Marksi i Lenini nie obawiali się czerpać pełną ręką z dorobku ekonomicznej myśli niemarksiowskiej. Krytyczna ocena, twórcze rozwinięcie nie były obce dla tych

politycznej, który — niezależnie od tego — wymagał już od dawna pewnych dość istotnych zmian.

WADY STAREGO PROGRAMU

Można mówić o „czterech zasadniczych wadach dotychczasowego programu ekonomii politycznej kapitalizmu, które kolejno pokróć omówimy.

Zalety wykładu ujętego historycznie nie były zawsze zbyt wielkie, aby mogły być w praktyce z powodzeniem realizowane. Wszystkim wykładowcom zawsze sprawiał wiele kłopotów podział wykładu na kapitalizm przedmonopolistyczny i monopolistyczny a w ramach tego ostatniego — na pierwszy i drugi etap ogólnego kryzysu kapitalizmu.

Pomimo pozorów, wykład z historycznego stawał się ahistoryczny. Na przykład, zagadnienie plac rozbijano na trzy części (place w kapitalizmie wolnokonkurencyjnym, imperializmie i w okresie ogólnego kryzysu). Osłabiało to tok analizy historycznej. Nie pozwalało przedstawić całościowo zagadnienia. Zmuszało do powtarzania. Wielu wykładowców już w pierwszej części omawiało całokształt tematu. Lecz wtedy przedstawiali place w okresie imperializmu bez uprzedniego omówienia monopoli — co także miało

podczas wykładania imperializmu. Na starym programie ciążyły elementy opisowości. Chodzi zwłaszcza o tematy, które nie poddały analizie wniosków umysłu Marksa. Późniejszych opracowań z danych dziedzin nie ma. Burżuazyjne zaś dociekania, nawet te z racjonalnym jądrem — były odrzucone. Powstał więc opis, którego trudna sztuka osiągnęła w ostatnich latach niespotykane wyżyny.

Tradycyjny układ tematów wewnątrz poszczególnych działów nie był bynajmniej idealny. Analizę działania prawa wartości, która u Marksa przewijała się przez całe jego dzieło, skupiono na początku wykładu, przed omówieniem mechanizmu działania gospodarki kapitalistycznej. Problemy popytu i podaży — zarys teorii dał Marks w III tomie „Kapitału” (10 rozdział) — nie mieściły się w ramach tematu i w konsekwencji były pomijane. Analizę pieniądza rozdzielono na pieniądź i obieg pieniądza, który umieszczono przy kredycie o wiele tematów dalej, choć wygodniej było zebrać te zagadnienia w jeden temat.

Wreszcie, o czym już była mowa, program oddał się od dorobku myśli ekonomicznej niemarksiowskiej.

W projekcie podzielono wykład na dwa działy. Pierwszy dział „rozwoj stosunków społeczno - produkcyjnych” — jak pisze prof. Wakar — „nie odbiega programowo od dotychczasowego ujęcia tradycyjnego”. Drugi dział „zasady funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej” nie wiele odbiega — wydaje się — od tradycyjnego wykładu tzw. ekonomii zachodniej.

Podział ten oraz treść w nich zawarta — niasuwają nieodparcie wrażenie, że zastosowano tu zasadę „bogu co boskie, cesarzowi co cesarskie”. Wątpliwie jednak czy w tym wypadku zasada ta zda egzamin. Ekonomia jest istotnie jedna. Dlatego należy przypuszczać, że wykład będzie traktował dwa razy o tym samym, tylko że z dwóch punktów widzenia: nurtu marksistowskiego i burżuazyjnego. Teoria ceny produkcji na przykład oraz „równowaga planu przedsiębiorstwa” traktują w gruncie rzeczy o tym samym.

Poza tym nie sądzę, aby ten mariaż bez miłości wróżył trwałe i szczęśliwe pożycie. Jeden dział będzie stale wchodził w kompetencje

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Na marginesie budżetów rodzinnych

KTO JAK ŻYJE

JAN MALANOWSKI

Wydanie przez GUS pierwszego (szkoda, że nie ma go w sprzedaży) numeru Biuletynu Statystyki Warunków Bytu ważne jest nie tylko z tego względu, że wznowiono przerwane w 1949 r. badania nad budżetami rodzinnymi, lecz głównie dlatego, że opublikowano materiał, który statystycznie, których brak dawał się naukowcom szczególnie we zna-

Po szczęśliwym przebiegu okresu, kiedy wzrost stopy życiowej udowodniano zużyciem papieru na głowę ludności i obniżeniem ceny parowozów, można trzeźwo ocenić aktualną sytuację na podstawie źródłowych materiałów. Nic bowiem lepiej nie poinformuje nas o po-

ziomie życia człowieka pracy, jak właśnie podsumowanie długiej kolumny wydatków na żywność, artykuły przemysłowe, usługi i higienę.

Czytając Biuletyn szukałem odpowiedzi na nurtujące chyba wszystkich pytania. Jak żyją robotnicy: dobrze czy źle? Jakże są proporcje między poszczególnymi działami wydatków? Gdzie przebiega linia nędzy, minimum egzystencji i zamożności?

Nie na wszystkie, rzecz prosta, pytania można odpowiedzieć. Przyczyną tego są dwójaki: na dokładne analizy naukowe musimy rok, a może dłużej poczekać, a ponadto dopóki nie będziemy mieli opracowanego społecznego minimum egzystencji, podkreślam społecznego a nie biologicznego, wszelkie porównania wartościujące położenie materialne nie mogą być wyczerpujące.

Przy dalszych rozważaniach będę powoływał się na jedyne chyba opracowane u nas przez St. Akolińskiego minimum egzystencji.¹⁾ Akoliński, jakkolwiek można mieć wiele zastrzeżeń do jego opracowania, przyjmuje, że najniższa suma potrzebna na utrzymanie 4-osobowej rodziny (mąż + żona + dwoje dzieci) wynosi w skali miesiąca 2016 zł 75 gr. Jest to naprawdę minimum przy założeniu, że jada się najtańszą żywność, a głowa rodziny chodzi przez cały rok w garniturze za 600 zł. Tak więc na utrzymanie członka rodziny potrzeba przeciętnie 504 zł.

GUS zbadał 977 rodzin robotniczych dzieląc je na 5 grup zamożności od poniżej 400 zł na członka rodziny do powyżej 1.000 zł. Rozkład rodzin według poszczególnych grup zarobkowych w badanych gałęziach przemysłu przedstawia tabela 1 (str. 5).

Zakładając, że zbadane rodziny są reprezentacją poszczególnych grup przychodowych, możemy stwierdzić, iż pierwsze dwie grupy

zacji i stabilizacji życia. Ewentualność zaostreżenia przeciwności aż do możliwości wybuchu działań wojennych wpływa na mieszkańców



ludniowej, zagadnienie budownictwa socjalistycznego w Korei, zagadnienie „kultu jednostki” itp. Często można spotkać się z wypowiedziami, świadczącymi o braku podstawowych wiadomości politycznych i geograficznych. Cztery tylko kraje są w tym zakresie uprzywilejowane: ZSRR, Chiny, Japonia i USA. Pozostały świat pozostaje w zasadzie poza sferą zainteresowań przeciętnego Koreańczyka. „Zimna wojna” i związane z nią ostre ścieranie się różnych poglądów politycznych w warunkach ogólnego słabego wyrobienia politycznego nie zmniejsza dezorientacji politycznej wśród mieszkańców Korei, lecz przeciwnie — pogłębia ją jeszcze bardziej. Z drugiej zaś strony ciągłe napięcie i niebezpieczeństwo wojny muszą być uwzględniane w polityce ekonomicznej i utrudniają normalny rozwój gospodarczy.

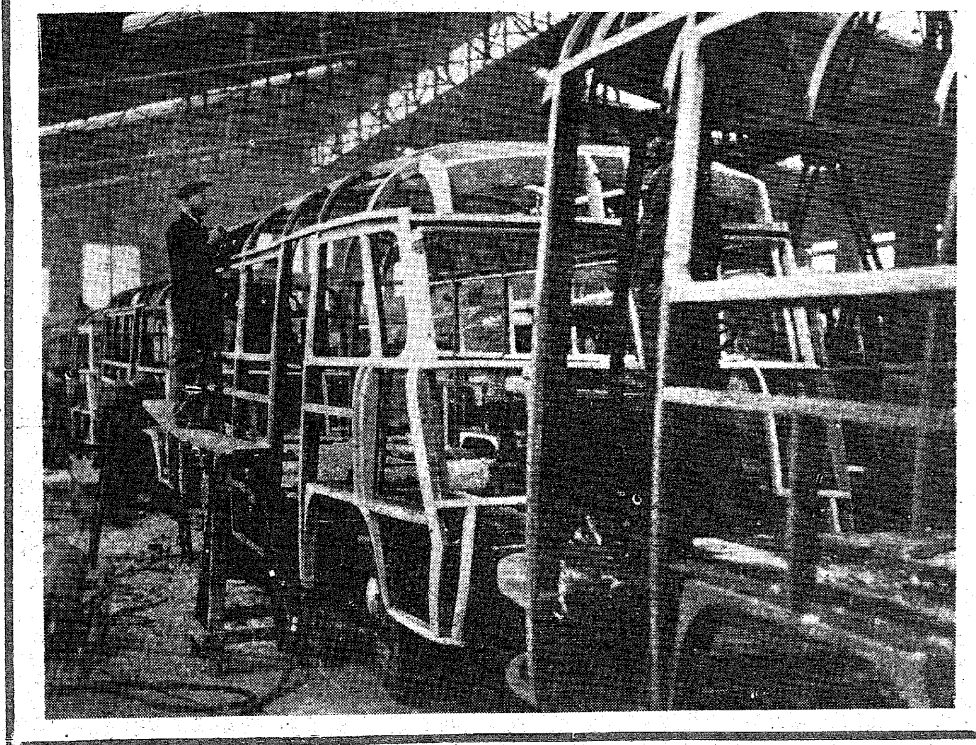
JAK ŻYJĄ KOREAŃCZYCY?

Już pierwszy spacer po Phenianie robi wstrząsające wrażenie. Kontrasty warszawskie są np. śmiesznie małe wobec tych, z jakimi spotykamy się w Phenianie. Wśród morza maleńkich, parterowych, glinianych lub drewnianych lepiarek wznoszą się gdzieś niedzicie, zwłaszcza wokół głównej ulicy, alei Stalina, wysokie, kilkupiętrowe budynki urzędów, kilka budynków teatrów, budynek hoteli „Inturista” i — nieco dalej od magistrali — bloki nowej dzielnicy mieszkaniowej.

Ruin w centrum miasta na ogół nie widać. Na ich miejscu wyrosły właśnie biedne domki, dające schronienie mieszkańcom stolicy do chwili, kiedy wyprą je nowe domy mieszkalne. Uplynie jednak dużo czasu, zanim wszyscy mieszkańcy Phenianu będą mogli przenieść się do nowych, czystych mieszkań, zaopatrzonych w wodę bieżącą i urządzenia higieniczne, mieszkań z oszklonymi, jasnymi oknami. Na razie ludzie gnieźdzą się w budkach z oknami załepionymi gazetami, bez wody i klozetu, bez jakiegokolwiek wygód, które zabezpieczaliby zdrowie przed setkami much, przed dającymi się tu we znaki pasożytami przewodu pokarmowego, wreszcie przed chorobami zakaźnymi.

Państwo walczy z gruźlicą, chorobami wenerycznymi i innymi groźnymi chorobami zakaźnymi. Młodzi lekarze koreańscy uczą się

W sanockim „Sanowagu”



¹⁾ St. Akoliński — Próba ustalenia minimum kosztów utrzymania rodziny. Przegląd Zagadnień Socjalnych nr 2/1957.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

dokończenie NA TROJNIE **8**

STANISŁAW POLACZEK

WOJENNYCH W NRE

Unia Południowo-Afrykańska	—	500
Australia	—	350
Rodezja	—	250
Indie	—	100
Kolonie	—	450

KTO JAK ŻYJE

JAN MALANOWSKI

Tabela 1
Struktura badanych gospodarstw robotniczych według przychodu miesięcznego na członka rodziny

Gałąź przemysłu	Grupa zamożności					Razem
	I poniżej 400 zł	II 400 — 600 zł	III 600 — 800 zł	IV 800 — 1000 zł	V powyżej 1000	
Górnictwo węglowe	20	44	60	43	84	251
Hutnictwo	10	33	38	23	41	143
Przemysł maszynowy	38	75	54	38	60	265
Przemysł włókienniczy	41	77	80	52	68	318
Ogółem	109	229	230	156	253	977

przyszedł. Wydał się, że GUS powinien zebrać informacje przynajmniej o menu tygodniowym rodzin robotniczych, jak też poznać porę przyjmowania posiłków. Prowadząc bowiem badania nad poziomem materialnym robotników jednej z warszawskich fabryk stwierdziłem dużą nieregularność w przyjmowaniu posiłków, jak również poważny odsetek robotników chorych na różne schorzenia żołądka i jelit. Ponadto stwierdziłem, że więcej niż połowa badanych robotników przed pracą w I zmianie nie je śniadania w domu, lecz dopiero w fabryce o godzinie 10.

Smutnych również refleksji dostarcza porównanie wydatków na alkohol, kulturę i oświatę, przedstawiane w tabl. 4.

Jakkolwiek opublikowane przez GUS dane o wydatkach rodzin robotniczych na alkohol nie są zbyt niepokojące, to zestawienie ich z wydatkami na kulturę, a w szczególności na gazety, czasopisma i książki, wymaga podjęcia jakichś środków zaradczych. Szkoda, że wydatki na kino, teatr, imprezy sportowe, koncerty i opłaty radiowe potraktowano łącznie. Dlatego też nie wiemy, czy te i tak małe sumy idą głównie na imprezy sportowe, opłaty radiowe czy też kino. Więcej natomiast możemy powiedzieć o wydatkach na gazety, czasopisma i książki. I tu również musimy mówić łącznie o tej grupie wydatków, a trzeba mimo to powiedzieć jasno, że sytuacja nie jest wesoła.

Szczególnie niskie wydatki na prasę i książki występują w rodzinach robotniczych górniczych węglowych. W pierwszym z dwu grupach zamożności wydatki na prasę i książki są dosłownie groszowe, gdyż na rodzinę licząc 4—5 osób maksimum może wypaść niecałe 5 zł miesięcznie. Oznacza to, że tylko 2 razy w tygodniu może być w takim domu gazeta. Rodziny te są najbardziej ubogie i zapewne mają inne pilniejsze wydatki, równocześnie jednak w V grupie zamożności, gdzie przypada ponad 1000 zł na osobę, a gospodarstwa domowe liczą przeciętnie po 2 osoby — wydatki miesięczne na prasę i książki wynoszą tylko 4 zł na gospodarstwo domowe (tj. około 2 zł na osobę). W tych samych rodzinach na wódkę wydaje się 52 zł na osobę.

Najzamożniejsze rodziny robotników górniczych węglowych wydają

przeło 26 razy więcej miesięcznie na wódkę niż na książki i prasę. Trudno przecież założyć, że wydatki na kulturę dlatego są tak niskie, że wszyscy mają radio i telewizory, a gazety i czasopisma czytają w świetlicy czy czyteln. Warto się przy tym zastanowić nad przyczynami faktu, że spośród wszystkich badanych gałęzi przemysłu najwięcej na kulturę wydają robotnicy przemysłu maszynowego. W każdym razie wyniki badań powinny być bodźcem dla związków zawodowych i innych organizacji społecznych w kierunku szukania dróg upowszechnienia czytelnictwa i podniesienia kultury rodzin robotniczych.

Trudno w krótkim artykule o próbie porównania struktury dochodów i wydatków rodzin robotniczych badanych przez GUS w różnych okresach. Jednak pobieżne chociażby porównanie z przedwojenną pracą Instytutu Gospodarstwa Społecznego wykazuje, że w dziedzinie wydatków na kulturę, oświatę i alkohol od 31 lat niewiele się zmieniło.

W Biuletynie Statystyki Warunków Bytu opublikowane są również wyniki badań nad budżetami rodzin pracowników umysłowych.

Uderzający jest fakt, że — jak wynika z tabeli 5 — spośród 187 rodzin pracowników umysłowych, w grupie żyjącej poniżej minimum egzystencji znalazło się tylko 8 rodzin, a więc zaledwie 4,4 proc. ogółu badanych. Byłoby oczywiście bardzo dobrze, gdyby była pewność, że jest to proporcjonalna reprezentacja tej grupy zarobkowej w badanych gałęziach przemysłu. Natomiast stosunkowo duża, bo licząca 42 proc. ogółu badanych, jest grupa najzamożniejsza (ponad 1000 zł na osobę w rodzinie). Wypada więc, że blisko co druga rodzina pracownika umysłowego (we wszystkich 4 gałęziach przemysłu) osiąga najwyższy stopień zamożności.

Jak wynika z tabeli 6, przeciętne gospodarstwo rodzin inteligentnych jest większe od przeciętnego gospodarstwa robotniczego. Warto się zastanowić nad przyczynami tego zjawiska. Wydaje się, że jest to nowość niespotykana w poprzednich badaniach.

I ostatnia sprawa. Wypada chyba zmienić powszechne przekonanie, że robotnicy piją więcej niż pracownicy umysłowi. Rzecz prosta, pod warunkiem, że opublikowane dane są sprawdzone; wydatki na alkohol są bowiem pozycją tzw. drażliwą i dlatego niechętnie notowaną w budżecie. O ile w I grupie zamożności robotnicy wydają na alkohol do 1,6

proc. ogółu wydatków na osobę (hutnictwo), to w gospodarstwach domowych pracowników umysłowych przemysłu włókienniczego przebiega się aż 5,5 proc. ogółu wydatków na członka gospodarstwa domowego.

Wynikające z tabeli 7 rozbieżności wydatków na kulturę i oświatę w gospodarstwach domowych pracowników umysłowych jest tak duże, że trudno tu o jakieś porównania z gospodarstwami robotniczymi. Np. najbardziej zamożne gospodarstwo rodzin robotniczych górniczych węglowych wydaje na kulturę i oświatę 4 razy tyle na członka gospodarstwa domowego, co tej samej kategorii zamożności rodzina pracow-

ników umysłowych tejże gałęzi przemysłu.

Natomiast najbardziej zamożne gospodarstwo domowe pracownika umysłowego przemysłu włókienniczego wydaje więcej niż najzamożniejsza rodzina robotnicza tej gałęzi przemysłu a ponad 5-krotnie więcej niż gospodarstwo robotnicze I kategorii zamożności tego przemysłu.

Przyczyn tak dużego rozrzutu nie sposób bez badań dochodkowych i głębszej znajomości badanych rodzin odkryć.

Dlatego też należy czekać na monograficzne opracowania budżetów grup i warstw robotniczych, które sięgną głębiej i poznają lepiej życie klasy robotniczej.

Tabela 5
Struktura badanych gospodarstw pracowników umysłowych według przychodu na członka rodziny

Gałąź przemysłu	Grupa zamożności					Razem
	I poniżej 400 zł	II 400 — 600 zł	III 600 — 800 zł	IV 800 — 1000 zł	V powyżej 1000	
Górnictwo węglowe	1	2	8	7	22	40
Hutnictwo	1	6	9	3	13	32
Przemysł maszynowy	4	17	18	9	34	80
Przemysł włókienniczy	2	7	8	8	10	35
Ogółem	8	32	41	27	79	187

Tabela 6
Stan wieloosobowości rodzin pracowników umysłowych

Rodzaj przemysłu	Grupa zamożności				
	I poniżej 400 zł	II 400 — 600 zł	III 600 — 800 zł	IV 800 — 1000 zł	V powyżej 1000 zł
Przeciętna liczba osób w gospodarstwie					
Górnictwo węglowe	5,5	6,25	3,86	3,45	3,29
Hutnictwo	5,00	4,17	4,25	3,64	2,15
Przemysł maszynowy	4,02	4,13	3,62	3,02	2,11
Przemysł włókienniczy	4,62	4,10	3,53	3,41	2,97
Przeciętna liczba jednostek konsumpcyjnych w gospodarstwie					
Górnictwo węglowe	3,75	4,50	2,87	2,85	2,59
Hutnictwo	4,00	3,10	3,33	3,33	1,85
Przemysł maszynowy	2,50	2,78	2,68	2,14	1,66
Przemysł włókienniczy	3,20	3,20	2,83	2,66	2,48

powiedzmy, w PKO. Główne kierunki wydatków gospodarstw robotniczych pokazuje tabela 3.

Ze zdumieniem przeczytałem w „Życiu Gospodarczym”, że „wielkość dochodów przypadających na członka rodziny nie ma większego wpływu na poziom konsumpcji artykułów żywnościowych” (rzekomo miały to wykazać wyniki badań budżetowych). Niech V. R. jeszcze raz dokładnie przyjrzy się tabeli a niechętnie stwierdzi, że we wszystkich gałęziach przemysłu ponad 100 proc. więcej wydaje się na głowę rodziny na żywność w V grupie zamożności niż w I. Chyba więc dostrzegamy jest wpływ wielkości dochodu przypadającego na członka rodziny — na wysokość wydatków żywnościowych.

Analizą wartości spożywanej żywności z pewnością zajmą się żywieniowcy. Lalkowi zaś rzuci się w oczy fakt, że wartość kaloryczna żywności na jednostkę konsumpcyjną, spożywanej w grupie I, nie wystarcza nawet na regenerowanie zużytej w pracy energii, jeśli przyjmujemy, że wykonują oni średnio ciężką pracę. Szczególnie niska ilość kalorii spożywa się w I grupie przychodowej górniczej węglowej, bo zaledwie 2813 kalorii dziennie a pracę wykonuje się tam bodaj najczęściej.

Na marginesie uwag o spożyciu warto dodać, że niepoślednie znaczenie dla utrzymania organizmu w zdrowiu posiada nie tylko ilość spożywanej żywności, lecz również czas przyjmowania posiłków i sposób ich

Tabela 3
Przeciętne miesięczne wydatki na głowę rodziny w gospodarstwach robotniczych

Rodzaj przemysłu i grupa wydatków	Grupy zamożności									
	I poniżej 400 zł		II 400 — 600 zł		III 600 — 800 zł		IV 800 — 1000 zł		V powyżej 1000 zł	
	zł	% ogółu	zł	% ogółu	zł	% ogółu	zł	% ogółu	zł	% ogółu
Górnictwo węglowe										
żywność	204	70,3	279	65,3	353	62,3	393	54,7	486	41,9
rozchody nieżywnościowe	71	29,5	123	28,8	175	30,8	284	39,5	596	51,3
usługi	15	5,2	25	5,9	39	6,9	42	5,8	79	6,8
Hutnictwo										
żywność	224	73,4	313	72,5	363	63,0	414	54,6	490	45,2
rozchody nieżywnościowe	63	20,7	90	20,8	171	29,7	278	36,7	508	46,9
usługi	18	5,9	29	6,7	42	7,3	66	8,7	85	7,9
Przemysł maszynowy										
żywność	206	71,0	273	62,9	333	55,6	394	53,1	494	41,2
rozchody nieżywnościowe	64	22,1	124	28,6	214	35,7	287	38,7	593	49,5
usługi	20	6,9	37	8,5	52	8,7	61	8,2	111	9,3
Przemysł włókienniczy										
żywność	215	71,9	287	63,5	357	58,6	409	53,2	497	44,3
rozchody nieżywnościowe	68	22,7	134	29,6	205	33,7	298	38,7	518	46,2
usługi	16	5,4	31	6,9	47	7,7	61	8,1	107	9,5

Tabela 4

Niektóre przeciętne miesięczne wydatki na członka gospodarstwa domowego rodziny robotniczej

Gałąź przemysłu i rodzaj wydatku	Grupy zamożności									
	I poniżej 400 zł		II 400 — 600 zł		III 600 — 800 zł		IV 800 — 1000 zł		V powyżej 1000 zł	
	zł	% ogółu	zł	% ogółu	zł	% ogółu	zł	% ogółu	zł	% ogółu
Alkohol: spirytus, wódka, wino, piwo										
Górnictwo węglowe	4	1,4	10	2,3	16	2,8	19	2,6	52	4,5
Hutnictwo	5	1,6	9	2,1	14	2,4	30	4,0	40	3,7
Przemysł maszynowy	4	1,4	8	1,8	12	2,0	17	2,3	29	2,4
Przemysł włókienniczy	3	1,0	9	2,0	13	2,1	21	2,7	31	2,8
Kultura i oświata										
Górnictwo węglowe	8	2,8	13	3,0	14	2,5	21	2,9	45	3,9
Hutnictwo	6	2,0	11	2,5	16	2,8	35	4,6	40	3,7
Przemysł maszynowy	6	2,1	14	3,2	19	3,2	29	3,9	74	6,2
Przemysł włókienniczy	6	2,0	10	2,2	15	2,5	23	3,0	29	2,6
w tym:										
książki, gazety, czasopisma										
Górnictwo węglowe	0	0	0	0	1	0,2	1	0,1	2	0,2
Hutnictwo	3	1,0	4	0,9	5	0,9	5	0,7	8	0,7
Przemysł maszynowy	2	0,7	3	0,7	5	0,8	5	0,7	8	0,7
Przemysł włókienniczy	2	0,7	2	0,4	4	0,7	5	0,7	6	0,5
Teatr, kino, imprezy sportowe, koncerty, opłaty radiowe itp.										
Górnictwo węglowe	3	1,0	4	0,9	7	1,2	7	1,0	14	1,2
Hutnictwo	2	0,7	5	1,2	8	1,4	15	2,0	22	2,0
Przemysł maszynowy	2	0,7	7	1,6	8	1,3	9	1,2	17	1,4
Przemysł włókienniczy	3	1,0	6	1,3	7	1,1	9	1,2	12	1,1

U w a g a: symbol 0 oznacza że zjawisko to występuje, jednakże w ilościach mniejszych od liczby, które mogły być wyrażone w tablicy znakami cyfrowymi.

Tabela 7
Niektóre przeciętne wydatki na członka gospodarstwa domowego pracowników umysłowych

Gałąź przemysłu i rodzaj wydatku	Grupy zamożności									
	I poniżej 400 zł		II 400 — 600 zł		III 600 — 800 zł		IV 800 — 1000 zł		V powyżej 1000 zł	
	zł	% ogółu	zł	% ogółu	zł	% ogółu	zł	% ogółu	zł	% ogółu
Alkohol: spirytus, wódka, wino, piwo										
Górnictwo węglowe	14	5,1	24	6,7	26	4,7	28	4,4	47	4,1
Hutnictwo	0	0	10	2,4	6	1,1	19	2,5	37	3,0
Przemysł maszynowy	7	2,5	6	1,4	13	2,2	10	1,4	27	2,2
Przemysł włókienniczy	16	5,5	8	1,8	45	7,9	41	5,7	52	4,6
Kultura i oświata										
Górnictwo węglowe	2	0,7	11	3,1	23	4,2	28	4,4	102	9,0
Hutnictwo	9	3,1	15	3,6	23	4,1	27	3,6	74	6,0
Przemysł maszynowy	5	1,8	14	3,2	31	5,2	42	5,8	74	6,2
Przemysł włókienniczy	32	10,9	12	2,7	30	5,3	20	2,8	62	5,5
w tym:										
książki, gazety, czasopisma										
Górnictwo węglowe	1	0,4	3	0,8	8	1,5	7	1,1	9	0,8
Hutnictwo	3	1,0	5	1,2	4	0,7	13	1,7	26	2,1
Przemysł maszynowy	1	0,3	4	1,0	6	1,0	9	1,3	17	1,4
Przemysł włókienniczy	1	0,3	4	0,9	11	1,9	6	0,8	9	0,8
teatr, kino, imprezy sportowe, koncerty, opłaty radiowe itp.										
Górnictwo węglowe	0	0	4	1,1	9	1,6	10	1,6	17	1,5
Hutnictwo	4	1,4	6	1,4	12	2,1	12	1,6	21	1,7
Przemysł maszynowy	3	1,1	6	1,4	7	1,2	16	2,1	16	1,3
Przemysł włókienniczy	3	1,0	6	1,3	11	1,9	11	1,5	22	1,9



PERSPEKTYWY BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO I SOCJALNEGO

WITOLD NIECIUŃSKI

Jako chyba bezsporną podstawę wszelkich rozważań, należy przyjąć założenie, że dążenie do zdecydowanego i maksymalnego podniesienia dobrobytu stanowić będzie główną cechę, perspektywnego planu rozwoju gospodarki narodowej. Wzrost dobrobytu oznacza nie tylko wzrost płac realnych, pełne zatrudnienie, wzrost indywidualnego spożycia artykułów spożywczych i przemysłowych, ale także poprawę warunków mieszkaniowych, ochrony zdrowia, poziomu i warunków nauczania, rozwój instytucji kulturalnych, opieki nad dzieckiem i opieki społecznej. Program rozwłazania kwestii mieszkaniowej, co mnie głównie interesuje, nie stanowi w tych ramach zagadnienia samodzielnego i nie może być rozważany w oderwaniu od programów rozwoju innych wymienionych dziedzin. Potrzeby minimalne budownictwa mieszkaniowego, w miastach w okresie lat 1950—1955 oszacowałem na 2,7 do 3,0 mln. mieszkań, co stanowi około 8 do 8,8 mln. izb (Zycie Gospodarcze nr 33: „Demografia a budownictwo mieszkaniowe”). Z kolei chciałbym znaleźć odpowiedź na pytania: Jakże winny być proporcje pomiędzy budownictwem mieszkaniowym a pozostałym budownictwem miejskim? Pomiedzy budownictwem miast i wsi? Czy wysunięty program jest realny? A czy nie jest on może wynikiem zbyt-

niej ostrożności lub nawet czarnowidztwa?

Ażby odpowiedzieć na te pytania, trzeba przede wszystkim oszacować ogólne możliwości rozwojowe całej gospodarki. Za podstawę, wyznaczając kierunek i tempo rozwoju przyjmuję dążenie do dalszego uprzedmiotowienia z równoczesnym dążeniem do maksymalnego podnoszenia dobrobytu. Należy więc znaleźć najkorzystniejszy wzajemny stosunek tempa wzrostu dochodu narodowego, spożycia i akumulacji, przy uwzględnieniu pełnego zatrudnienia wchodzących w wiek zdolności do pracy. Wydaje mi się, że powyższemu postulatowi odpowiadać będą następujące założenia:

1) tempo wzrostu dochodu narodowego będzie w dalszych okresach maleć w związku ze zmniejszeniem udziału inwestycji produkcyjnych oraz, rezerwy i zapasów w dochodzie narodowym;

2) będzie wzrastać udział spożycia, a w stopniu nieznacznie mniejszym udział inwestycji nieprodukcyjnych;

3) w wyniku będzie spadać udział akumulacji w dochodzie narodowym. Z tym, że wewnątrz akumulacji będzie wzrastać udział inwestycji nieprodukcyjnych. Zmiany te szacuję w sposób następujący:

	1956—60	1961—65	1966—70	1971—75
Dochód narod. (do podziału)	100,0	100,0	100,0	100,0
Inw. prod., zapasy i rezerwy (brutto)	22,3	19,9	17,8	16,1
Spożycie	71,2	72,3	73,5	75,0
Inw. nieprodukcyjne (brutto)	6,5	7,8	8,7	8,9

Biorąc za podstawę dane dla 1955 (w cenach 1956) oraz wyliczone planu na lata 1956—60 i szacując wzrost dochodu narodowego w następnym okresie pięcioletnim (1961—65) o 46%,

	1955 r.	1975 r.	% wzrostu 1955 = 100
	mln. zł.	mln. zł.	%
Dochód narodowy (do podz.)	258	1.030	398
Inw. produk., zapasy i rezerwy (brutto)	61	158	256
Spożycie	180,5	755	418
Inw. nieprodukcyjne (brutto)	16,5	89	412

Inwestycje ogółem (brutto) wzrosły ok. 3,5 raza, a spożycie na głowę ludność, przy założeniu wzrostu ludności do ok. 38 mln, 3 razy. Łącznie nakłady na inwestycje nieprodukcyjne (brutto) w cenach 1956 r. szacuję na ok. 980 mld zł, tj. 8,3% dochodu narodowego w okresie 20 lat 1956—1975. Na powiększenie i kapitalne remonty trwałych zasobów konsumpcyjnych można by więc szacunkowo wydatkować w kolejnych okresach pięcioletnich (przy przyjęciu powyższych założeń) 105 mld zł, 188 mld, 291 mld i 396 mld zł. Spróbujmy teraz, pozostając w tych granicach, nakreślić odpowiedni 20-letni perspektywny program. dla lat 1956—1975. Uważam osobiście koncepcję opracowania planu 15-letniego dla lat 1961—75 za niesłuszną i nieszczytliwą. Za podstawę powinien być przyjęty znany osiągnięty stan gospodarczy w 1955 r., a nie niedostatecznie ściśle określony i niepewny stan planowany na rok 1960.

Zadaniem podstawowym w dziedzinie rozbudowy trwałych zasobów

konsumpcyjnych, wydaje się, budownictwo mieszkaniowe. Rozmiary niezbędnego budownictwa w miastach oszacowałem dla okresu perspektywnego na 8 do 8,8 mln izb. Jakże na to potrzebne są środki? Udział budownictwa państwowego oceniam na 73—74%, tj. ok. 5,9 mln izb, w tym ok. 60% budownictwa zespolonego (osiedlowego) a 40% rozproszonego. Podział powyższy niezbędny jest ze względu na różnice kosztów.

Używanie średnich ogólnych, może pociągnąć za sobą poważne błędy. W cenach 1956 r. koszt 1 izby w budownictwie zespolonym wynosił ok. 44 tys., rozproszonym — ok. 35 tys. Budownictwo ze środków własnych ludności należy liczyć średnio 126 tys. zł za mieszkanie (2,1 do 2,2 tys. zł za 1 m. kw.), co daje przeciętnie 32,5 tys. za izbę. Koszt 5,9 mln izb budownictwa państwowego wyniesie 258 mld; 2,1 mln izb budownictwa ludności — 68 mld. W budownictwie zespolonym (osiedlowym) około 6% kubatury będzie przeciętnie przeznaczona na cele socjalne i handlu de-

talicznego. Należy wobec powyższego potrącić ok. 10 mld. zł. Łącznie nakłady na budownictwo mieszkaniowe w miastach ocenić można na 296 mld złotych.

Nowe budownictwo mieszkaniowe nie zapewni jeszcze poprawy warunków mieszkaniowych. Zasoby mieszkaniowe są nie tylko niedostateczne, ale także ich wartość techniczna i użytkowa jest przeciętnie zła. Rzeczywiście dobre zasoby w miastach nie stanowią więcej niż 25%, a co najmniej 70% uznać trzeba za bardzo złe, nie odpowiadające wymogom, jakie należałoby stawiać mieszkaniom. Zaniedbania w przeprowadzaniu remontów zarówno bieżących jak i kapitalnych, powodowane brakiem odpowiednich środków (niskie czynsze), nie powinny być nadal tolerowane.

Wartość niezbędnych remontów w 1956 r. powinna wynieść ok. 4,4 mld zł. Wzrost tych potrzeb w stosunku do roku 1975 oszacować można na ok. 8,0 mld. Łącznie, potrzeby remontowe lat 56—75 oszacować można na ok. 100 mld. zł. Remonty kapitalne stanowią w tym ok. 2/3. Ponadto należałoby przeprowadzić roboty modernizacyjne (przebudowa, poprawa zaopatrzenia w instalacje) w ok. 2—3 milionach izb. Wartość tych robót, licząc ok. 1/3 kosztu nowego budownictwa, wyniosłaby 35—40 mld zł. Łącznie — nakłady na kapitalne remonty i modernizację szacuję na 104 mld zł. Całość nakładów niezbędnych na gospodarkę mieszkaniową w miastach (nowe budownictwo i kapitalne remonty) oceniam więc na ok. 400 mld zł. Zwiększenie programu nowego budownictwa do 8,8 mld izb pociągnęłoby wzrost tej sumy do ponad 430 mld zł.

Szacunek nakładów na pozostałe budownictwo miejskie: urządzeń komunalnych, socjalno-kulturalnych, usługowo-handlowych jest znacznie trudniejszy. Poważny wpływ na kształtowanie się potrzeb wywierać będzie kierunek urbanizacji. Stopień uzbrojenia inwestycyjnego miast w zależności od wielkości, jest i pozostanie długo jeszcze różny. Założenie, że ludność miast osiągnie w 1975 r. 52% ogółu ludności kraju wydawać się może, przy porównaniu z rozwiniętymi gospodarczo krajami, niesłuszne.

Liczyć się jednak trzeba z wystąpieniem tendencji ograniczających napływ ludności do miast, a mianowicie: wzrostem ludności pozaurbanizacji na wsi i wzrostem zjawiska zamieszkiwania na wsi z dojazdami do pracy w mieście. Rozwój środków komunikacji powinien wpływać na nasilenie się tych tendencji. Czynnikiem decydującym jednak jest polityka lokalizacji nowych warsztatów pracy. Polityka ta może i powinna chronić przed zbyt dużym wzrostem miast największych. Przyjmując jako podstawę dalszych obliczeń intensywną urbanizację, szacując najmniejszą tempo wzrostu ludności miast najmniejszych (poniżej 10 tys.), nie przekraczające przeciętnej tempa wzrostu miast największych (powyżej 200 tys.). Układ w % ludności miast (i osiedli) uległby przy tym następującej zmianie:

Miasta o wielkości	1955	1975
	mln. %	mln. %
poniżej 10 tys.	21,2	20
10 — 50 tys.	27,2	29
50 — 100 tys.	9,8	10
powyżej 100 tys.	41,8	41

Ażby ustalić rozmiar niezbędnych inwestycji w zakresie urządzeń socjalno-kulturalnych i handlowo-usługowych, trzeba szczegółowo zbadać potrzeby każdej z tych dziedzin. Pracę ta będzie musiała być wykonana. Zanim jednak będzie to mogło być przeprowadzone, niezbędne jest znalezienie metody orientacyjnego szacunku, który pozwoli ustalić odpowiednie proporcje podziału środków i wybrać standardy, zaspokojenia potrzeb.

Wydaje mi się, że w tym celu można posłużyć się normatywnym urbanistycznym projektowania miast. Chociaż tymczasowy normatyw (po uwzględnieniu szeregu poprawek i uzupełnień) budzi wiele wątpliwości i zastrzeżeń, jest jedyną podstawą podobnego rachunku. Uwzględniając z jednej strony podział ludności miast według liczby ludności, a z drugiej — normy urządzeń na 1 mieszkańca w m. sześć, zależnie od wielkości miasta, można szacować, że na koniec 1975 r. na ogólną liczbę 19,7 mln mieszkańców powinniśmy posiadać ok. 330 mln. m. sześć. budownictwa miejskiego poza budownictwem mieszkaniowym. Daje to średnio 16,7 m. sześć. na 1 mieszkańca. Ze względu na celowość dostosowania poziomu innych dziedzin do poziomu warunków mieszkaniowych przeprowadziłem pewne obniżenie przewidzianych normatywnie wielkości (szczególnie w dziedzinie oświaty, głównie zawodowej i ogólnokształcącej, przedszkoli, świetlic i domów kultury).

Znacznie trudniejszą sprawą jest ustalenie obecnego stanu zainwestowania miast. Instytut Urbanistyki i Architektury przeprowadził podobną próbę i stwierdził, że w okresie planu 6-letniego pogorszył się stan w szkolnictwie podstawowym i przed-szkolach, pewien wzrost nastąpił w szpitalach i kinach. Na podstawie wyników tych badań szacuję, że stan posiadania na koniec 1955 r. (uwzględniając dodatkowo wycofanie najgorszych obiektów) przedstawia się w pięciu podstawowych zbiorczych grupach nie więcej niż:

opieka nad dzieckiem i opieka społeczna	30%
szkolnictwo podstawowe, ogólnokształcące i wyższe	60%
urządzenia i instytucje kulturalne	40%
ochrona zdrowia (szpitale, lecznice, przychodnie itp.)	35%
handel detaliczny i warsztaty rzemieślnicze	70%

Posłużymy się normatywnym urbanistycznym równowartość posiadanych urządzeń można oszacować na ok. 110 mln m. sześć, tj. ok. połowy tego, co powinniśmy posiadać. Odwołanie się do obserwacji nie wskazuje, aby miało być gorzej. W okresie planu perspektywnego należałoby wybudować dwa razy więcej niż dziś posiadamy. Jeśli się zgodzimy, że należy wybudować w miastach te 220 mln m. sześć, wielkość nakładów ustalić można szczerbiej.

Licząc koszt 1 m. sześć, przeciętnie w cenach 1956 r. — 350 zł otrzymamy koszt robót budowlanych — 77 mld zł. Wyposażenie i urządzenie inwestycyjne obiektów szacuję na ok. 70% kosztów budownictwa, tj. 54 mld. Koszt remontów kapitalnych przyjmuję, podobnie jak w budownictwie mieszkaniowym (w braku innych podstaw), na 1/3 kosztów nowych inwestycji. Po dodaniu tych 44 mld zł — całość nakładów na miejskie budownictwo poza mieszkaniowym zamyka się sumą 175 mld zł, co stanowi 43,7% nakładów na gospodarkę mieszkaniową. Porównanie nowego budownictwa z budownictwem mieszkaniowym daje proporcję ok. 1:4.

Znacznie trudniejszym zagadnieniem jest ustalenie niezbędnych nakładów na gospodarkę komunalną. Zaniedbania w zakresie urządzeń i budownictwa komunalnego są szczególnie duże. Co najmniej blisko 40% ludności miast i osiedli zamieszkuje budynki nie przyłączone do sieci wodociągowej, a 30% nie przyłączone do sieci kanalizacyjnej. Stan istniejących sieci daleki jest od zadowalającego. Nie lepiej przedstawia się sprawa stanu ulic i nawierzchni. Poziom komunikacji miejskiej, oczyszczanie miast, hotelarstwa aż nadto jest znany przez smutne doświadczenia.

Czy można znaleźć w zakresie gospodarki komunalnej metodę wskaźnikowego obliczania potrzebnych nakładów? Zwróciłem się z tym pytaniem do specjalistów z Ministerstwa Gospodarki Komunalnej. Odpowiedziano mi, że podobne próby okazały się bezowocne, i że trzeba co najmniej, wstępnie o-racować szacunkowy program dla czterech grup: wodociąg i kanalizacja; drogi, ulice i komunikacja miejska; gaz; pozostałe urządzenia komunalne.

W oparciu o założenia urbanizacji — takie, jakie i ja przyjąłem — i uwzględniając konieczność poważnego uzupełnienia braków, otrzymano w wyniku sumę potrzebnych nakładów na inwestycje w wysokości zbliżonej do 100 mld. zł. Wobec trudno-

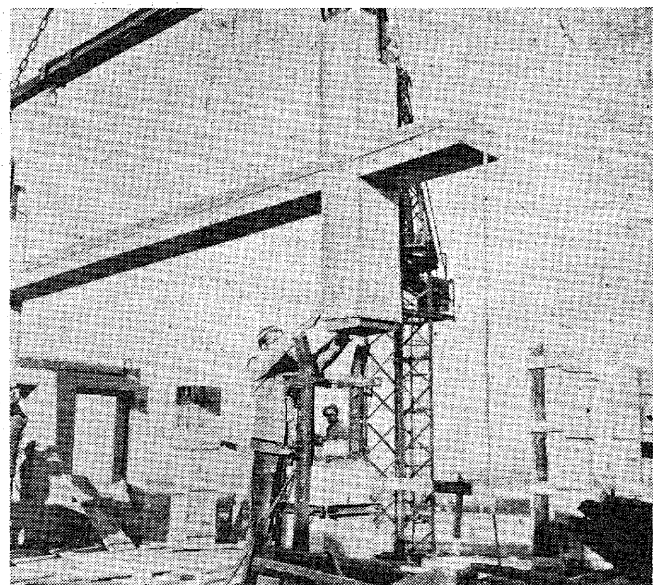
ści przeprowadzenia szacunku nakładów na kapitalne remonty, przyjmuję z konieczności ich wysokość, przez analogię do budownictwa mieszkaniowego, na 1/3 wartości inwestycji. Niezbędne więc nakłady na gospodarkę komunalną zamykają się sumą 130 mld zł i stanowią 32,5% nakładów na gospodarkę mieszkaniową.

Stosunek ten, jak i wysokość powyższego szacunku, budzić mogą wątpliwości. Bez bliższej znajomości programów i kierunków rozbudowy miejskiej gospodarki komunalnej trudno jest jednak wypowiedzieć się. Trzeba, aby głos zabrali specjaliści.

Nielatwym zagadnieniem jest również oszacowanie potrzeb nieprodukcyjnego budownictwa wiejskiego. Sytuacja mieszkaniowa na wsi jest gorsza niż w miastach (w 1955 r. przeciętne zaludnienie zasobów przekraczało 2 osoby na izbę). Techniczny stan budynków, brak urządzeń sanitarnych, ogromne zaniedbania remontowe — zwiększają jeszcze tę

minimum 25% zasobów program nowego budownictwa kształtuje się na poziomie 6,5 mln izb. Należy się liczyć z tym, że co najmniej ok. 500 tys. izb będzie budownictwem typu miejskiego (państwowego), którego koszty trzeba uwzględnić w odpowiedniej wysokości. Pozostałe budownictwo wiejskie nie może być przewidywane jako budownictwo prymitywne. Polityka ekonomiczna i przygotowanie odpowiednich środków realizacji powinny zapewnić zdecydowany jego postęp, podniesienie jakości i wartości użytkowej.

Przeciętny koszt 1 izby oceniam średnio na 26,5 tys. złotych. Łącznie nakłady na nowe budownictwo wyniosą 180 mld zł. Koszt kapitalnych remontów, w związku z wycofaniem znacznej części kosztów szacuję na 1/4 wartości budownictwa, tj. ok. 45 mld zł. Nakłady na budownictwo urządzeń socjalno-kulturalnych i handlowo-usługowych, wyposażenie i kapitalne remonty, ze zrozumiałych względów (brak szkolnictwa zawodowego i ogólnokształcącego w więk-



rozpiętość. Poprawa warunków mieszkaniowych na wsi (zarówno w zakresie ilości jak i wartości zasobów) powinna następować co najmniej w równym, jeśli nie szybszym, tempie niż w miastach. Wydaje się, że postulowanie na koniec 1975 r. poziomu przeciętnego zaludnienia zasobów 1,5 osoby na izbę jest zadaniem minimalnym.

Zasoby mieszkaniowe ludności wiejskiej, szacowanej na koniec okresu perspektywnego na 18,3 mln mieszkańców, powinny więc wzrosnąć co najmniej z 7,5 mln do powyżej 12 milionów izb. Przy uwzględnieniu wysokiego procentu ubytków w związku ze złym stanem technicznym i przeważającą zabudową drewnianą, które przewidują na

szej mierze, brak szpitali, szkół wyższych, teatrów itd.) są i pozostaną na wsi znacznie niższe niż w miastach. Szacuję je na głowę ludności na wsi w wysokości 25% nakładów na głowę ludności w miastach. Suma tych nakładów wyniesie ok. 40 mld zł. Zestawienie nieprodukcyjnych inwestycji na wsi uzupełnić trzeba jeszcze przywydanymi robotami komunalnymi. Jest nie do pomyślenia, aby w okresie 20 lat nie przystąpić do rozpoczęcia tego typu inwestycji. Łącznie suma niezbędnych nakładów inwestycyjnych zamyka się sumą 275 mld zł.

Jak więc w świetle tych rozważań wygląda zestawienie ogółu inwestycji nieprodukcyjnych i ich podział?

	Ogółem mld zł	%	miasta mld zł	%	wieś mld zł	%
Budownictwo i gospodarka mieszkaniowa	665	63,7	400	56,8	225	81,8
Budownictwo i gospodarka komunalna	140	14,4	130	18,4	10	3,6
Inne inwestycje	215	21,9	175	24,8	40	14,6
Ogółem inwestycje nieprodukcyjne	980	100,0	705	100,0	275	100,0

Szacunek ten traktować należy jako orientacyjną próbę oceny całości zagadnienia. Nie zostały z pewnością uwzględnione w sposób równomier-ny wszystkie elementy, niektóre mogły być pominięte przy dość schematycznym przeglądzie, inne przecenione. Wydaje się jednak, że przy tak wielkich liczbach rzeczą główną jest poprawne uchwycenie podstawowych proporcji. Pod tym względem wnioski przeprowadzonego rozumowania są chyba słuszne. Byłoby rzeczą nierozsądną i nieuzasadnioną spodziewać się, że można perspektywny plan inwestycji nieprodukcyjnych oprzeć na innych głównych proporcjach podziału środków.

Przed wszystkim podział środków powinien zostać podporządkowany zasadzie, że choć budownictwo mieszkaniowe stanowi zadanie główne, rozwój innych trwałych dóbr konsumpcyjnych nie powinien pozostawać w tyle. Naturalnie, że proporcje wewnątrz inwestycji nieprodukcyjnych musiałyby ulec zmianie, gdyby udział ich w dochodzie narodowym i w akumulacji kształtował się młaj na innym poziomie. Przy przyjęciu zasady, że plan perspektywny będzie przede wszystkim planem maksymalnego wzrostu dobrobytu, jest możliwe poważne poprawienie warunków mieszkaniowych i odpowiadającej rozbudowy innych urządzeń. Wstrzegać się jednak należy, wobec ogromu potrzeb, wysuwania zbyt optymistycznych i nieuzasadnionych haseł. Wydaje się, że brak jest podstaw do liczenia na możliwości uzyskania większych rozmiarów

rozwój budownictwa mieszkaniowego niż ok. 14,5 a maksymalnie 15 mln izb w ciągu 20-lecia, z czego w miastach 8—8,5 miliona.

Porównanie układu planu perspektywnego w stosunku do planu 6-letniego wykazuje wyraźne przesunięcia, które zapewnić mogą realizację wysuniętych zasad.

	1955—65	1956—75
	mln. %	mln. %
Udział inwestycji nieprodukcyjnych w inwestycjach ogółem	24,4	38,7
w tym: gospodarka mieszkaniowa	13,1	24,7
gospodarka komunalna	3,0	5,5
pozostałe inwestycje	8,3	8,5

Średni udział inwestycji nieprodukcyjnych (38,7%) nie pokazuje dostatecznie kierunku zmian. Wzrost tego udziału szacuję w kolejnych okresach pięcioletnich w sposób następujący: 29, 35, 40,5 i 43,5%. Taki kierunek zmian uważam za bezwzględnie słuszny. Konieczne jest rozwinięcie nad tym problemem szczegółowej dyskusji. Równolegle trzeba pogłębiać badania, krytycznie przejrzyć wysunięte przeze mnie postulaty, aby w oparciu o szczegółowe materiały zapewnić rozbudowie trwałych dóbr konsumpcyjnych właściwe miejsce w perspektywnym planie rozwoju gospodarki narodowej.

Mimochodem

„DESZCZOWY LIPIEC” I WRZESNIOWE PYTANIE

Jeden z kupletów, śpiewanych na warszawskich scenkach przed wojną zawierał m.in. taką zwrotkę:

Piękna panna Florentyna
Chciała zostać gwiazdą z kina
I znalazła się na płótnie...
W hoteliku, w mieście Kurbie.

Komuś udało się znaleźć kobietę, która by nie chciała zostać gwiazdą filmową? W samym takim marzeniu nie ma nic zdrożnego, tylko, że jeśli zdarzy się taki niezwykły fuk, iż marzenie się zmaterializuje, czekają nieprzewidziane niespodzianki. Tak więc niedzielne „Życie Warszawy” donosiło, że w Zakopanem za statystowanie w filmie „Deszczowy Lipiec” usunięto ze szkoły uczennice. Ponieważ Redakcji wydało się, że cena za chwilę słabości jest zbyt słona, dano do zrozumienia, że należałoby może pozwolić dziewczęciu na dokonanie szkolnej edukacji. Do tej pory wszystko w porządku. Uwagę zwraca

ca jedynie fragment notatki, mówiący, że statystka wystąpiła w scenie, odgrywanej w lokalu „Jedrus”, wynajętym w tym czasie przez „Film Polski” i zamkniętym, a tym samym niedostępnym dla publiczności. O ile odciąży to młodą statystkę, o tyle powstaje pytanie, po jakiego diabła „Film Polski” czy jego ekipa, pchał się do kręcenia sceny w knajpie (specialité du Film Polonais od najbardziej zamierzonych czasów) właśnie w Zakopanem, a nie w atelier w Łodzi czy Wrocławiu.

Atakowano już kiedyś amatorów kręcenia na świeżym powietrzu za plenery „Syreny Warszawskiej” gdzieś na Mazurach, zamiast nad warszawską Wisłą. Tymczaseli bodaj, że Wisła warila i kapryśna, a jeziora spokojne i bardziej malownicze. Są jednak knajpy tatrzanka jest bardziej malownicza od jakiegokolwiek innego?

Można zauważyć, że dobre atelier potrafi zastąpić wszelkie wyprawy w teren. Cecil B. de Mille nie czekał na prawdziwy potop, ani na kataklizmy Morza Czerwonego, a jednak w „10 Przykazaniach” pokazał lepiej od biblijnego Mojżesza, jak się rozstępują wody morskie i potem zalewają wojska Faraona.

Gdyby filmowiec, kręcący na tematy Lema chciał koniecznie przedstawić autentyczną podróż na księżyc i Wenus, ich film nie ukazałby się już w 1958 r., jak to zapowiadają.

Twórcy „Deszczowego Lipca” nie są aż tak rozrzutni. Po co wydawać pieniądze na budowę w atelier knajp, skoro można tanim kosztem wykorzystać knajpę autentyczną w Zakopanem. Tanim kosztem? A któż to będzie pisał? Ano, okazuje się, że pytają. Czy tylko dżeczają się odpowiedzi?

(wer)

PRZEGLĄD PRASY

W artykule B. Lewickiego pt. „Jednak: polityka kadra” (Trybuna Ludu Nr 264) czytamy: „Posunięte personalnych NIE WOLNO (podkr. T. K.) dokonywać (...) bez wiedzy organizacji partyjnych, stawiając je wobec faktów dokonanych”.

Otóż to. O to właśnie chodzi. I kilka innych rzeczy.

Przegląd prasy dokonał, podkreślił niektóre słowa, opuścił zdania wtrącone: „Jak to kiedyś bywało”.

T. Kolik
(pro domo sua)



„Chów jałowizny na rzeź przy obecnych cenach na cielęta i mleko oraz inne pasze, rolnicy uważają za nieopłacalny” (A. Tralowski, pow. łaski).

Neopłacalny jest również chów cielczek w celach hodowlanych. „U nas często bywa instruktor powiatowy i zachęca do kontraktowania jałówek. To się nie opłaca, bo taką cielczkę trzeba chować do dwóch lat, a potem nie ma komu sprzedać. Ja sam mam taką cielczkę, 15-miesięczną, wagi przeszło 300 kg, rasy niższej czarno-białej. Dwa razy byłam na spędzie, w marcu i czerwcu. Było takich cielczek 6 i wszystkie wróciły ze spędu, bo nie było odbiorców. U nas... cielczki idą na ubój od zarodkowych krów” (S. Lechowicz, pow. brzeski).

CO Z POGŁOWIEM BYDŁA?

MIECZYSLAW JÓZWIAK

Gzercowy spis rolny wykazał spadek pogłowia bydła o 1,7 proc. Wprawdzie liczba krów wzrosła o 4 proc., a jałówek w wieku ponad 6 mies. nawet o 6 proc., to jednak zmniejszyła się wybitnie ilość najmłodszej jałowizny, co zdecydowało o ogólnym spadku. Jest to duża niekorzystna zmiana, bo po zniesieniu obowiązkowych dostaw mleka, należało się spodziewać znacznego przyrostu liczby cieląt. Dlaczego stało się inaczej?

Można by na to pytanie odpowiedzieć następująco: nie ma się czym przejmować. Przekroczyliśmy roczny plan wzrostu liczby krów, a że cieląt mniej, niech się martwi o to przemysł mięsny, bo to co zostało, zostało głównie do chowu. Ale taka odpowiedź nie może zadowolić. Wyniki spisu świadczą, że rolnicy skreślili wyraźnie w kierunku produkcji mleka. Gdzie zaś mięso i skóry, których było powinno dostarczać? Rzecz jasna, że mowa tu o przyszłości, a nie o dniu dzisiejszym, bo przemysł mięsny w I półroczu wykazał większy procent przyrostu mięsa wołowego niż wieprzowego. Już zjadło się wiele sztuk, które miały urosnąć i dać mięso w przyszłości. Zresztą nie można narzekać, że wyłączenie na mleko bez szerokiej bazy przychówku, bez możliwości wymiany krów dających „mało mleka” na „młode”.

Z tych względów trzeba się przejmować wynikami spisu i szukać przyczyn spadku pogłowia, aby im zaradzić. Gdzie można się dowiedzieć czegoś pewnego? Powinny o tych przyczynach wiedzieć centralne komórki, zajmujące się planowaniem, ale... oparty o ich materiał plan 6-letni, przewidujący optymistycznie roczny wzrost pogłowia bydła o bez mała 5 proc. został uchwalony... przed 2 miesiącami. Świadczy to, że komórki te niewiele mają w tej chwili do powiedzenia na ten temat. Więc kto może wiedzieć lepiej? Chyba sami rolnicy.

Toteż „Gromada - Rolnik Polski”, siegająca przeciętnie do każdego 5 gospodarstwa w kraju, zwróciła się do swoich czytelników z pytaniem: dlaczego nie wzrosło pogłowienie bydła, prosząc o odpowiedź w oparciu o fakty z własnego gospodarstwa, swojej wsi czy gromady i nie sugerując przy tym żadnej z możliwych przyczyn. Mimo, że miało to miejsce w czasie dużych robót na wsi nadeszło sporo odpowiedzi z różnych stron kraju. Część z nich zwraca uwagę na znane przyczyny jak kłopoty paszowe, brak opieki weterynaryjnej, brak budynków inwentarskich itp., ale część — rzadziej — wskazuje na warunki rozwoju hodowli bydła w chwili obecnej.

Przyjrzyjmy się tym odpowiedziom, ale najpierw kilka uwag na temat statystyki. Pierwsza rzecz, która wynika z odpowiedzi, to wątpliwość, czy rzeczywiście pogłowienie spadło, gdyż w ubiegłym roku spis rolny wykazał więcej cieląt niż by-

ło. Zwykle spisy rolnie wykazują mniej sztuk niż jest w rzeczywistości, w poprzednich latach jednak trafiali często do spisu fikcyjne cielęta, na które rolnicy uzyskali ulgę w dostawach mleka. Po prostu traktowali oni spis jako pewnego rodzaju kontrolę ulgi i bali się, by jej nie cofnięto, jeśli nie podadzą do spisu, że sztuka jest.

„Obowiązek dostawy mleka dawał się niejednemu we znaki, to się czepiał różnych sposobów. Różnie ludzie kombinowali, że cielęta nie było tyle ile w spisie”. (F. Wadas, pow. miński). „Ludzie używali różnych kombinacji — z jednego cielęcia było dwa. Byli do tego zmuszeni”. (S. P., pow. głogowski). Byli pracownicy skupu mogą poświadczyć, jak powszechne w niektórych województwach (tam gdzie w tym roku jest największy spadek cieląt) było uzyskiwanie ulg w mleku na cielęta, których w ogóle nie było. Jeśli się to uwzględni, to chyba w tym roku nie mamy spadku pogłowia bydła. Jest to jednak słaba pociecha, bo powinien być znaczny przyrost, a liczby świadczące o wzroście pogłowia starszej jałowizny i krów świadczą, że istotnie w tym roku o wiele mniej cieląt zostało do chowu. Dlaczego tak się stało?

„Po przemianach październikowych ogłoszono, że chłop może z powołaniem... dostawać żywcem... więc... się... zamiennikami... a więc chłopci tak kombinują, żeby ponieść jak najmniejsze straty... woła kontraktować tuczniaki, bo w obowiązkowej dostawie ich cena bardzo niska, a w kontraktach otrzymują paszę, węgiel i cenę 13 do 15 zł za kg. Najmniejsze straty chłopcy ponoszą przy odstawie cieląt, gdyż w obowiązkowej dostawie otrzymują prawie połowę ceny wolnorynkowej. Dlatego tak masowo pozbywają się cieląt nawet dobrej rasy”. (S. Karwał, pow. nowosądecki).

„Jestem każdego poniedziałku na spędzie i widzę, że się chce płakać, jak ładnie cieliczki idą na ubój. Uwierzyć mi, że tak jest, bo ciele nie kosztuje tyle co prosie do oddania. Prosię 6-tygodniowe kosztuje nawet 400 zł, a może jeszcze pasę i trzeba będzie kupić, a potem za marny grosz oddać na spęd. Ziemiaki zaś u nas drogie... Każdy rolnik czeka więc na krowę, aż mu się ociepli, to już ma na obowiązkową dostawę. Albo kupi od takiego, co nie ma obowiązków. Wszyscy czekają na urodziny cielęcia, żeby je oddać pod noz”. (J. Wawrzczek, pow. cieszyński).

„Na 100 kg przeliczeniowych (przy zaliczeniu do III klasy) potrzeba 170 kg jałowizny. Przy obowiązkowych dostawach rolnik otrzyma za 170 kg po 2,30 zł — 391 zł. Jeżeli tego cielaka odda na obowiązkową dostawę w wieku 4 tygodni, otrzyma przeciętnie za 60 kg żywca (tyle będzie cielak ważył) po 4,90 zł (I klasa) — 294 zł, to jest o 100 zł mniej niż za jałowiznę 170 kg i zaliczonych mu będzie 41 kg. Stąd jasne, że rolnicy wyzbywają się cieląt”. (J. Myć, pow. śląski Podlaski).

Dlaczego tak się dzieje? „Po co mam chować jałówek, które nie dają przychodu prawie do trzech lat? Lepiej chować na to miejsce choćby starą krowę, to się ją wydoi i za mleko są pieniądze na bieżące potrzeby, bo ceny są wysokie”. (S. Chalas, pow. kazimierski). Oto doszliśmy do nowych cen artykułów zaopatrzenia rolnictwa i żywiołowych inwestycji.

„Sieczkarka kosztowała 900 zł... uskładałem je, a tu inna cena, kosztuje 1684 zł. Więc nie kupiłem, bo nie mam skąd dolożyć. Posiadam 2 ha ziemi, mam krowę i jałówek 2-letnią, to czym im siećki urzęm? Więc zmuszony jestem pozbyć się jałówek”. (S. Wojtasik, pow. sieradzki).

„Gdy otrzymałem z reformy rolnej działkę, wziąłem się za hodowlę. Nie kupiłem kapoty, a kupiłem jałowicę jedną i drugą tak, że doszedłem do 5 sztuk. Kiedy jednak poborca zabrał jedną i drugą, to ja pozbyłem się dwóch i zostałem jednym. Teraz znowu zabieram się do hodowli, ale nie mam kieratu. Jak ceny poszły o połowę wyżej, dostałem zawiadomienie, że bym pojechał po kierat. Nie daję rady. Jak mam sprzedać na niego dwie krowy, to nie będę miał czemu siećki rznąć. Lepiej zostawić gotówkę w kieszeni, a dla dwóch sztuk urzęm ręcznie. Jeszcze byłoby możliwe, żeby na raty”. (W. Skoczylas, pow. wrocławski).

„Niejedni małorolni, którzy budują dom czy budynek gospodarczy, nie mogą... uzyskać pożyczki... mimo że posiadają tylko krowę i jałówek, zmuszony jest sprzedać jedną sztukę na budowę. Stwierdzam to na własnym przykładzie”. (B. Hajduk, pow. mielecki).

Również kosztom krów niejedno gospodarstwo inwestowało w konie. „Większość chłopów, którzy wyszli ze spółdzielni, nie posiadali koni i nie miało ich za co nabyć, a pożyczki na konie były bardzo ograniczone. Jeśli nawet komu udało się dostać pożyczkę na konia, to nie była wystarczająca, żeby mógł go kupić. Sprzedawał się więc krowę, a jeżeli ktoś nie uzyskał pożyczki, to musiał sprzedać nawet dwie krowy tak raptemnie sprzedawane były tanie, a konie drogie”. (J. Krenis, pow. gryficki).

„...przobyło koni. Dawniej szły na ubój konie, które mogły jeszcze po parę lat pracować, teraz najgorsze kaleki się trzyma, bo są drogie. Dawniej dużo ludzi myślało o porzuceniu gospodarstwa, to się najpierw pozbywali koni... Teraz chłopcy chwycili gospodarstwo od nowa. Posprzedawali krowy, nakupili koni... Cieląt nie przychowywają, bo potrzebą karmy dla konia”. (J. Kurek, Myślenice).

„Zauważyłem, że gospodarze mojej wsi więcej uwagi poświęcają hodowli koni, zaniedbując hodowlę jałowizny. Konie są obecnie bardzo drogie. Za dobrego konia gospodarz może otrzymać więcej niż otrzyma za dwie dobre jałówki”. (B. Cymbrowski, pow. sokółski).

I jeszcze jedna przyczyna, innego rodzaju. „Dam przykład ze swojej gromady. Jeden dzierżawil resztówkę i został usunięty... mając 7 sztuk bydła, zmuszony był sprzedać 4 sztuki, a w resztówce nic się inwentarz nie podniósł.

Drugie gospodarstwo też było w dzierżawie. Właściciel jest nauczycielem i ma posadę. Dzierżawcę usunął, sam szkoły pilnuje i gospodarzy, ale jak miał jedną krowę tak ma, a dzierżawca musiał bydlę zmarznąć. U mnie samego (też jestem dzierżawcą) jest gospodarstwo do sprzedania. Tylko się gospodarzy z dnia na dzień. Zimową jałowicę sprzedam i łatwiej cieliczki. Nie wiem co zrobić z resztą. Sprzedać i kupić jeden lub dwa hektary ziemi? Przychowa się krowę, ale będzie swój kąt”. (C. Ziolkowski, pow. sierpecki).

Oto przyczyny spadku pogłowia bydła: niewłaściwe zamienniki i ceny bydła przy obowiązkowych dostawach, nowe ceny artykułów zaopatrzenia rolnictwa i ożywienie inwestycji na wsi, konie, obrót ziemią. Cytowane wypowiedzi nie dają wprawdzie możliwości zorientowania się w ilości sygnalizowanych zjawisk, ale chyba największego spustoszenia dokonały zamienniki i ceny preferujące cielęta w obowią-

kowych dostawach. Te zamienniki i ceny istniały również w latach ubiegłych, ale przeciwdziałały im w pewnym stopniu ulgi w dostawach mleka. Dzięki ulgom mimo różnych „kombinacji” zostawało na wsi sporo cieląt. Większość z nich szła wprawdzie potem na rzeź, ale coś z nich zostawało do chowu. Ten 6-procentowy wzrost pogłowia starszych jałówek powstał właśnie z tej rezerwy. Teraz ulg nie ma, a zamienniki zostały jeszcze rozszerzone. Spowodowało to odpływ pogłowia, jakby kto otworzył kanał. To też nie można czekać na zniesienie obowiązkowych dostaw żywca, ale jak najspieszniej dokonać zmian, które by doprowadziły do jakiegoś równowagi ekonomicznych warunków dla cieląt i jałowizny, a także

Niemalą rolę na stan pogłowia może mieć również wprowadzenie sprzedaży na raty niezbędnych środków produkcji dla tych gospodarstw, które od razu nie mogą się zdobyć na zapłatę. Zwróćmy uwagę na ostatnie zdanie odpowiedzi Skoczylasa z pow. wrocławskiego. Również S. Wojtasik z pow. sieradzkiego pisze: „ażeby państwo poszło nam małorolnym na rękę i udostępniło kupno sieczkarek na raty”.

Przy ustalaniu nowych cen na maszyny, nawozy i materiały budowlane brało się pod uwagę ogólny bilans płatniczy wsi i on chyba jest trafny dla całej wsi na rok bieżący. Nie znaczy to wcale, że jest trafny dla wszystkich gospodarstw. Dla wielu zmiany cen rolnych i przemysłowych przyniosą saldo

przykładów połączenia pracy krów z nowoczesną mechanizacją — dostarcza wiele gospodarstw w NRD. Prace uprawowe i pielęgnacyjne wykonują one krowami, a prace, które wymagają szybkości jak np. koszenie, wykonuje ośrodek maszynowy.

Szerszemu wykorzystaniu siły pociągowej krów stoją na przeszkodzie u nas właściwie tylko czynniki subiektywne: niezaradność, uprzedzenie, fałszywy wstyd. Są to przeszkody do pokonania. Nic się jednak nie robi w tym kierunku. A dojrzała już sprawa do stworzenia odpowiednich bodźców, zachęających do pracy krowami. Niemalą rolę mogłaby tu odegrać przez pewien czas pomoc w paszy treściwej dla krów, wziętych do pracy, aby nie straciły mleka. Małorolni, którzy nie miały konia, a chce zaprzęgać krowy, musi mieć je zaprzęg do czegoś. Trzeba więc takim gospodarstwom udostępnić nabyć potrzebny sprzęt i uprzęży. Już w tej chwili chłopci poszukują uprzęży dla krów i nie mogą jej znaleźć. Słowem, czas na politykę, popierającą „krowiarzy”.

Na zakończenie należy jeszcze parę uwag poświęcić sprawie, którą można nazwać: obrót ziemią, a krowy. Moim zdaniem nie można przeceniać w tej chwili zjawiska sygnalizowanego przez C. Ziolkowskiego, gdy idzie o jego wpływ na stan pogłowia bydła. Nie wolno jednak nie doceniać wpływu obrotu ziemią na stan pogłowia. Zawsze tak było na wsi, że przy zmianie właścicieli czy użytkowników następowały zwykłe zmiany na niekorzyść pogłowia. Więc gdy obrót będzie się wzmacniał, jego wpływ na pogłowienie będzie większy. Istnieje tutaj szczególnie ważny powód do czujności. Krowa, to często PKO dla chłopca. Gdy potrzeba mu gotówki, spienięża krowę. Należy zaś pamiętać, że nad wsią wisi chmura spłat, nie realizowanych od kilkunastu lat. Większy ruch na tym odcinku może ugodzić w krowy. Trzeba o tym pamiętać i zaważać szukać środków zaradczych.

UKAZAŁ SIĘ NR 7 (WRZESIEŃ 1957)

„MYŚLI GOSPODARCZE”

Numer zawiera:
1. Tadeusz Wiesłowski, Wzrost i problemy restytucji i rozwoju rolnictwa
2. Bronisław Oyczanowski, Z problemem górniczym węgla w Anglii
3. Juliusz Koliński, Perspektywy budownictwa mieszkaniowego
4. Janusz Wierzbicki, W sprawie nowego systemu finansowania przedsiębiorstw państwowych
5. Bronisław Miszewski, Rola prawa wartości w gospodarce Polski w świetle Rady Ekonomicznej
Sprawozdania
6. Dyskusja
7. Ekonomia regionów
Korespondencja

Dobre tradycje

Ukazał się pierwszy numer miesięcznika ekonomicznego, wydanego przez Instytut Ekonomiki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk (*). „Międzyrocznik Akademii i Międzynarodowej Oświaty”.

Instytut Gospodarki Światowej — poprzednik nowego instytutu — został zlikwidowany ośmiem lat temu w okresie największego nasilenia „walki z burżuazyjnym kosmopolityzmem w dziedzinie nauk ekonomicznych”. Był on placówką naukowo-badawczą znaną daleko poza granicami Związku Radzieckiego. Wydawał przez Instytut materiały wyróżniały się wysokim poziomem teoretycznym i zwracały na siebie uwagę wielu ekonomistów. Specjalnie uczono się języka rosyjskiego, by móc bezpośrednio czytać materiały Instytutu. Dzięki jego pracom Stalin mógł przewidzieć kryzys 1929 r. Instytut starał się przeprowadzać naukową, obiektywną analizę sytuacji gospodarki światowej i stanu nauki ekonomicznej. Jego likwidacja w 1949 r. była wyrazem poważnego regresu radzieckiej myśli ekonomicznej.

Powstała atmosfera, w której prawdziwe, naukowe badanie nowych zjawisk współczesnego świata kapitalistycznego stało się niemożliwe. Zerwano wszelkie kontakty z ekonomią burżuazyjną. Wszelką burżuazyjną myśl ekonomiczną traktowano totalnie jako apologię kapitalizmu.

Instytut Ekonomiki Światowej będzie zapewne kontynuował prace badawcze dawnego Instytutu. W programowym artykule wstępnym nie wspomina się jednak o tym. Przeważają tam raczej zamyślenia ogólnopolityczne. Redakcja podkreśla, że „walka o czystość ideową” teorii marksistowsko-leninowskiej i wierność leninizmowi jest konieczną zasluszcza we współczesnych warunkach, gdy ideologia imperializmu i ich rewizjonistyczny zausznik znowu podejmują próbę otwartego lub ukrytego ataku na światopogląd komunistyczny i rewolucyjną partię proletariatu. Należy dawać odpór wszystkim, którzy chcieliby ślad złudzenia co do perspektyw rozwoju współczesnego kapitalizmu”.

Wspomniane zamierzenia realizuje się już w pierwszym numerze, przez zamieszczenie artykułu J. Bly-

mina i J. Dworkina pt. „Współczesna burżuazyjna ekonomia polityczna i rewizjonizm”. Informację naszą poświęćmy głównie powyższemu artykule, ponieważ jego ostrze polemiczne skierowane jest przede wszystkim przeciw autorom „Życia Gospodarczego”.

I. G. Blumina znająca czytelnicy polscy, głównie jako autora obszernych pamfletów politycznych wymierzonych przeciwko angielskiej i amerykańskiej ekonomii. Mało natomiast znane są w Polsce jego poważne prace naukowe — na przykład „Subiektywna szkoła w ekonomii politycznej” z 1928 r., ówczesną krytykę o szkole matematycznej. Wspomniany artykuł o rewizjonizmie należy raczej do pamfletowej literatury, choć utrzymano go w spokojniejszym niż zwykle tonie i pozbawiono bardziej obrazowych epitetów.

Autorzy krytykują tezy zawarte w artykule J. Dworkowskiego „Aktualne problemy ekonomii politycznej” („Życie Gospodarcze”, nr 7, 1957 r.), Z. Sadowskiego „Medytacje nad ekonomią burżuazyjną” (Z. G. nr 2, 1957) i Cz. Grabowskiego („Ekonomista” nr 6, 1956 r.). Stwierdzają oni, że dążenie do wykreślenia elementów naukowych w burżuazyjnej ekonomii politycznej (do czego nawołują wspomniani „rewizjoniści”) oznacza praktycznie próbę likwidacji marksistowskiej ekonomii politycznej. Za dowód służy Bluminowi i Dworkownikowi twierdzenie iż „jeszcze Marks wyrażał wątpliwość, dlaczego burżuazyjna ekonomia polityczna nie może mieć naukowego charakteru. Co się zaś tyczy współczesnej ekonomii politycznej, to autorzy są zdania, iż „wykrycie klasowej treści burżuazyjnej myśli ekonomicznej doprowadza z konieczności do wniosku, że w epoce ogólnego kryzysu kapitalizmu burżuazyjna ekonomia ma charakter bardziej nie naukowej, niż to było w okresie po 1830 r.”.

Na tej podstawie oceniają w zasadzie autorzy teorię Keynesa. Cytując Z. Sadowskiego, traktują dokonaną przez niego ocenę prac Keynesa jako odzwierciedlenie zerkania „rozpowszechnionego w krajach kapitalistycznych mitu o tak zwanej „rewolucji keynesowskiej”. Mit rewolucji keynesowskiej opiera się, ich zdaniem, na przekonaniu, że

pod wpływem Keynesa współczesna teoria ekonomiczna stała się bardziej realistyczna. Wiąże się z tym uznanie efektywności polityki przeciukryzysowej. Blumin i Dworkin poświęcają pozostałą część artykułu przede wszystkim krytyce tych twierdzeń. Uważają nadal, że zadaniem keynesizmu jest głównie obrona kapitalizmu, zacieranie jego sprzeczności itp.

Autorzy przechodzą jednak do próby bardziej realistycznej oceny teorii Keynesa. Zaznaczają, że teoria Keynesa była wynikiem zmian w warunkach społeczno-ekonomicznych i پذیرفته‌cya cechy szczególnie państwowego regulowania ekonomii w krajach kapitalizmu, chociaż bardzo sceptycznie odnoszą się do skuteczności tego regulowania. Podkreślając „antyrobotniczy i militarystyczny charakter teorii oraz program ekonomicznego Keynesa autorzy powracają ostatecznie do swego pierwotnego wniosku, iż założony reakcyjny cel — utrzymanie i umocnienie skazanego na zagładę kapitalizmu — doprowadza Keynesa i jego następców do naukowej jałowizny.

Specyficzna metoda krytyczna pozwala także Bluminowi i Dworkownikowi wykryć w Keynesie — pozornym pacyfście — zdeklarowany militarystę.

Jedynie z metodami ekonometrycznymi krytycy obchodzą się nieco liberalnie. Piszą na przykład, że metoda input — output zasługuje na pewne zainteresowanie i wymaga odrębnej analizy. Zdaje się zapowiadać to dalszą ewolucję w metodzie krytyki ekonomii burżuazyjnej.

Poza artykułem Blumina i Dworkina pierwszy numer nowego periodyku zawiera szereg ciekawych materiałów zaskujących na przeczytanie. Wy różnić z nich należy artykuł J. Trachtenberga o problemach inflacji i systemie pieniężno-kredytowym Stanów Zjednoczonych. W obszernym dziale recenzji omówiono szereg publikacji zarobkowych. (wa)

* Instytut Ekonomiki Światowej powstał po XX Zjeździe — jesienią 1936 r.

ŻYCIE GOSPODARZE 7

Praca dla ekonomistów

Dla ułatwienia Instytucjom i przedsiębiorstwom doboru kadr wykwalifikowanych ekonomistów, dla wyszukania ekonomistów stanowisk pracy odpowiadających ich kwalifikacjom zawodowym zamieszczamy bezpłatnie ogłoszenia ekonomistów poszukujących pracy lub pragnących zmienić pracę na bardziej odpowiadającą ich kwalifikacjom zawodowym. Bezpłatnie również zamieszczamy ogłoszenia przedsiębiorstw i instytucji, pragnących obsadzić stanowiska pracy wymagające wykształcenia ekonomicznego.

REDAKCJA

Absolwent WSE (Wydział Handlu Zagranicznego) z kilkunastoletnią praktyką na stanowiskach kierowniczych, dobra znajomość języka niemieckiego i rosyjskiego, pragnie pracę koncepcyjną w przedsiębiorstwie państwowym lub spółdzielczym, najlepiej w centrali handlu zagranicznego, placówce podległej Ministerstwu Żegludki lub Centralnemu Zarządowi Cel. Zawiadomienia można kierować na adres: Szybenki Wiktor, Słupsk, ul. Nadmorska 70/2.

Ekonomistów, ze szczególnie dobrze opanowaną problematyką kontroli dewizowej zatrudni Inspektorat Kontrolo-Rewizyjny przy Prezydium Stolicznej Rady Narodowej w Warszawie, ul. Świętokrzyska 12 (gmach Ministerstwa Finansów, pokój nr 4009).

Kierownika Wydziału Techniczno-Ekonomicznego poszukuje Rada Robotnicza Dolnośląskiego Zakładów Wytwarzających Maszyny Elektryczne M-5, Wrocław, ul. Estrowskiego 10. Płaca powyżej 3 tys. zł miesięcznie. Mieszkanie zapewni.

Na ruinach Phenianu kiełkuje nowe życie



czestokroć nie osiąga ona tego minimum. Przyczyny tego stanu rzeczy są nam znane. Kolonialny wyzysk, ogromne zniszczenia wojenne, zubożenie mieszkańców. Powojenny okres odbudowy całej gospodarki Korei od podstaw przyniósł w konsekwencji pewną poprawę warunków życia jej mieszkańców. Nie osiągnęły jednak one jeszcze poziomu przedwojennego. Bardzo forsowne tempo budowy przemysłu ciężkiego i niedawne zniszczenia wojenne uniemożliwiają na razie jakieś radykalne polepszenie warunków życia i wymagają dużo ofiar oraz poświęceń ze strony narodu koreańskiego.

Robotnik koreański zarabia przeciętnie 1500 — 2000 wonów miesięcznie, co można by przeliczyć na około 150 — 200 zł. Jednakże niemal połowę produktów żywnościowych otrzymuje on na kartki po cenach bardzo niskich, wielokrotnie niższych od wolnorynkowych. Już ten fakt wskazuje na konieczność wprowadzenia pewnych poprawek do podanego przeliczenia. Mimo to jednak przeciętne zarobki w Korei są znacznie niższe niż w Polsce, jeśli wziąć pod uwagę poziom cen artykułów konsumpcyjnych w obu krajach. Dla porównania podam, iż przeciętny miesięczny zarobek robotniczy Koreańczyka starcza Europejczykowi w Korei zaledwie na 2—3 dni życia, co prawda bez kartek i na poziomie wyższym, niż przeciętny w Polsce.

A oto ceny niektórych artykułów konsumpcyjnych: 1 kg cukru kosztuje 400 wonów, 1 kg jabłek — 70 wonów, tyłek butelka piwa, pudełko lepszych papierosów — 90 wonów, 1 m płótna lub drelchu — około 300—400 wonów, jedwabiu — przeszło 500 wonów, para sandałów meksykańskich importowanych — 3000 wonów, zegarek szwajcarski — 30 do 40 tys. wonów. Ceny w sklepach prywatnych lub na bazarach są dużo wyższe od cen w sklepach państwowych, a towary z tego źródła nie są w ogóle dostępne dla przeciętnego mieszkańca Korei.

Mleko, nabiału, pieczywa i mięsa na rynku koreańskim nie ma. Natomiast są na bazarach koreańskich jaja, drób, świeże ryby i konserwy, niektóre jarzyny i owoce. Ryż jest artykułem reglamentowanym i otrzymuje go się wyłącznie na kartki. Koreańczycy żywią się głównie ryżem, rybą, najczęściej suszoną, jarzynami, a zwłaszcza kapustą. Popularną potrawą w Korei jest mięso psa. W miastach koreańskich istnieją rzeźnie psów; często jednak psy zabijane są domowymi, bardzo prymitywnymi sposobami.

Najczęściej używanym materiałem ubraniowym, zarówno męskim, jak i damskim jest drelch i płótno. Świąteczny strój kobiet jest jednak zazwyczaj jedwabny i bardzo barwny. Najczęściej noszonym ubiorem jest obuwie z gumy. Materiałów wełnianych w sklepach koreańskich nie ma. 1 metr japońskiej wełny ubraniowej w niedostępnym dla ogółu magazynie „Inturista” kosztuje około 12000 wonów.

Stopniowo jednak daje się zauważyć poprawa zaopatrzenia rynku koreańskiego w pochodzące głównie z Chin i ZSRR materiały ubraniowe o niższej zawartości wełny, a więc tańsze, w obuwie i szereg innych artykułów odzieżowych. Ma to istotne znaczenie zwłaszcza w okresie zimowym, gdy gumowe buty i drelchowe ubranie nie wystarczają.

Polityka gospodarcza Korei idzie ostatnio po linii zwiększenia produkcji artykułów konsumpcyjnych po-

przez częściowe zmniejszenie nakładów w dziale budowy i produkcji przemysłu ciężkiego. Efekty zmian w planach gospodarczych są jednak jeszcze zbyt małe, aby można było stwierdzić wyraźną poprawę w poziomie życia mieszkańców. Odsunięty po wojnie na daleki plan przemysł lekki z trudem podnosi się do poziomu, który umożliwiłby, choćby minimalne zaspokojenie potrzeb ludności. Na razie produkcja ogranicza się głównie do przemysłu spożywczego, mydlarskiego, szklarskiego, gumowego, tytoniowego i jedwabniczego (przy czym rozmiary jej we wszystkich tych gałęziach są bardzo skromne). W zaopatrywaniu rynku współdziała produkcja drobnych wytwórców prywatnych.

HANDEL

Pod ścianami domów spotyka się różnego rodzaju sprzedawców i rzemieślników, głośno zachwalających towary i usługi. Są i sprzedawcy zamożniejsi. Jedną złaższą z ulic, zwana z rosyjskiego — waz — z znajdującymi się na niej bazarami „baracholka” — bazarom, składa się wyłącznie z małych sklepików prywatnych, głównie zlokalizowanych przy ulicach, z zagarkami itp. Tu można kupić pierścionek ze złota koreańskiego, radzieckie aparaty fotograficzne, chińskie kosmetyki, polski papier fotograficzny, a czasem i polską wodę kolońską, mydło i szereg innych artykułów. U sprzedawców prywatnych spotyka się też bardziej atrakcyjne towary z magazynu „Inturista”, sprzedawane po niewspółmiernie wysokich, spekulacyjnych cenach. Chwilami odnosi się wrażenie, jak gdyby handel był wrodzoną cechą dużej części mieszkańców Phenianu, którzy handluje niemal wszystkim. Zasadą jest, iż cena wywoławcza jest kilkakrotnie niżej niż wartość towaru, toteż każdemu aktowi kupna-sprzedaży towarzyszy zawzięte targowanie się. Często kupujący nie orientuje się, o ile przeplacił nabyty towar.

KOBIETY

Wśród sprzedających na bazarach przeważają kobiety. Dużą część z nich to wdowy lub żony, pomaga-

jące mężom. Jednakże typową pracą dla kobiety jest prowadzenie domu i wychowywanie dzieci, w przeciętnej rodzinie koreańskiej liczących. Oczywiście ustrój socjalistyczny przyniósł duże zmiany w dziedzinie równouprawnienia kobiet; kobiety koreańskie spotyka się w biurach i uczelniach, w szpitalach, fabrykach i sklepach. Jednak nie łatwo zwalczyć stare, wschodnie przesady w stosunku do kobiet. W dalszym ciągu spotyka się na ulicach kobiety z ciężarami na głowach i dzieckiem na plecach, podczas gdy towarzyszący im mężczyźni idą obok z próżnymi rękami. Nadal w części domów koreańskich kobieta żywi się resztkami, pozostałymi po posiłku męża i często jeszcze nie ma w domu prawa głosu. W psychice niektórych kobiet koreańskich tkwi jeszcze przekonanie o niewolniczej roli w stosunku do mężczyzny, o słuszności jego wyższych praw w społeczeństwie.

Obraz warunków życia w Korei mógłby wywołać nastroje pesymistyczne, gdyby ograniczyć się do zewnętrznych obserwacji. Jednak ogromne, wręcz heroiczne wysiłki Koreańczyków, którzy przerywają krąg spuszczający zafobania i tragicznych następstw wojny, każą wierzyć, że efekty ogromnej pracy przybiorą postać zmiany w warunkach życia.

Charakterystyka i ocena procesów gospodarczych w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej wykracza jednakże poza ramy niniejszego reportażu.

HENRYK GANTON

SPROSTOWANIE

W artykule Jana Muzela „Cena produkcji a koszt krafcowy” (Nr 38 ZG) początek trzeciego akapitu na str. 2 powinien brzmieć: „Rozwiązaniem problemu nie jest stosowanie negatywnie ocenionych w minionym okresie cen rozliczeniowych...”. Za znieszczenie to przepraszamy Czytelników i Autora.

Redakcja

Nakładem Polskich Wydawnictw Gospodarczych ukazała się książka W. Brusa i S. Jakubowicza

pt.

„System Jugosłowiański z bliska”

Książka stanowi zbiór opracowań na temat aktualnych, najważniejszych zagadnień gospodarczych Jugosławii. Są w niej poruszone ogólne sprawy modelu gospodarczego, zagadnienia planowania, zarządzania przemysłem, plac, cen, systemu finansowego, handlu itp. oraz rad robotniczych.

Praca została napisana na podstawie spostrzeżeń i wniosków autorów z ich pobytu w Jugosławii. Jest ujęta popularnie, napisana żywo, w formie zbliżonej do reportażu.

Książka jest do nabycia w księgarniach „Domu Książki”. W razie trudności w nabyciu książki należy zwracać się do Ośrodka Upowszechnienia Książek i Czasopism PWG — Warszawa, ul. Poznańska 15.

Wystawa węgierskiego przemysłu elektrotechnicznego w Warszawie

Węgierska Centrala Handlu Zagranicznego, Transelektro, zorganizowała interesującą wystawę w Warszawie. Można przypomnieć, iż pierwsze na świecie transformatory zostały w roku 1885 wynalezione i przedstawione do opatentowania przez inżynierów węgierskich w Budapeszcie oraz że firma Ganz w Budapeszcie wyprodukowała już w roku 1895 kompletną serię silników elektrycznych. Znałe są również sukcesy, jakie węgierski przemysł elektrotechniczny osiągnął w dziedzinie produkcji turbogeneratorów i trakcji elektrycznej o 50 okresach. Mniej znany jest natomiast fakt, iż węgierski przemysł elektrotechniczny detrzytuje dzisiaj kroku ogólnemu postępowi, czego dowodem jest dobrze zorganizowana, barwna wystawa, obrazująca jego obecne możliwości produkcyjne.

Wystawa obejmuje całokształt produkcji węgierskiego przemysłu elektrotechnicznego wysokich mocy. Na szczególną uwagę zasługuje np. dział techniki spawalniczej, w którym został wystawiony transformator spawalniczy dużej mocy, znajdujący zastosowanie w licznych dziedzinach pracy. Transformatory spawalnicze cieszyły się zawsze dużym uznaniem dzięki swojej prostej i solidnej budowie oraz swej — można powiedzieć nieograniczonej — uwalności — ze względu na to, iż nie posiadają części ruchomych. Prezentowany typ odznacza się ponadto tym, że obciąża równomiernie poszczególne fazy sieci, dzięki czemu może być przyłączony i zastosowany wszędzie. Transformator agregatu może być również zastosowany samodzielnie do zasilania konsumenta w prąd jednofazowy bez obciążenia sieci prądu trójfazowego.

Przechodząc do innej dziedziny należy stwierdzić, że na wystawie pokazany został bogaty wybór artykułów gospodarstwa domowego. Obok kuchni elektrycznych można zobaczyć również kuchnie mechaniczne dla małych kuchni i kawalerii oraz oddzielne maszyny dwufunkcyjne i piecyki, umożliwiające wyłączenie posługiwanie się elektrycznością przy gotowaniu w najmniejszych nawet kuchniach. Małe przyrządy elektryczne, jak maszyny jednofazowe, piecyki do grzania i różny elektryczne ułatwiają szybkie przygotowanie potraw, a odkurzacze i trótfazowe utrzymywanie czystości i porządku w mieszkaniu, różnego zaś typu żelazka — dokładne i łatwe prasowanie bielizny.

Dużą atrakcją umożliwia szybkie zagrzanie wody w stosowanych już do elektrycznego prania pralkach domowych,

które jednak dotychczas otrzymywały gorącą wodę w inny sposób. Do elektrycznego ogrzewania mieszkań służą elektryczne radiatory, a do dokładnego przewietrzania — zdemontowane na wystawie wentylatory.

Specjalne miejsce poświęcono maszynkom do kawy. Wystawiono nie tylko małe maszyny do użytku domowego dla 2—4 osób i większe o pojemności 0,5—1 litra, lecz również duże maszyny ekspresowe o pojemności 7, 8, 12, 15, 18 i 50 litrów, przeznaczone dla jadalni i kawiarni. Kto spróbował na wystawie przygotowanej tam kawy i przypatrzył się, w jaki sposób działają maszyny, znalazł odpowiedź na pytanie, dlaczego Węgrzy zaraz po Wiochach znajdują się na rynkach światowych. Maszyny te są nie tylko piękne, stylowe i nowoczesne, lecz również łatwe do obsługi.

Aby otrzymać dobrze przyrządzoną kawę, potrzebna jest nie tylko starannie dobrana i właściwie upieczona kawa ziarna, lecz również dobre młynki do kawy. Wystawiono młynki do kawy mielą w 7 stopniach grubości i dostarczają stałą kawę zmieloną w najbardziej odpowiedniej grubości, zależnie od jej przeznaczenia nie powodując jednocześnie utraty aromatu.

Dla jadalni przeznaczono nowoczesną bardzo wydajną maszynę do miesania, do wszelkiego rodzaju kremów i ciast oraz znakomitą maszynkę do mięsa, po niemiecku nazywaną „Fleischwembemaschine”.

Poza wymienionymi i opisanymi przyrządami fachowcy znajdą na wystawie wszystkie tak pożądane w ich miejscach pracy przyrządy, odznaczające się pięknym wykonaniem i nowoczesną, gwarantującą bezpieczeństwo pracy konstrukcją, począwszy od wyłączników instalacyjnych poprzez materiały przewodowy i kable, aż do wielkich wyłączników wysokiego napięcia o dużej mocy. Ze względu na brak miejsca wystawiono je przede wszystkim w najmniejszych aparatach i dyktach, dlatego Węgrzy zaraz po Wiochach znajdują się na rynkach światowych. Maszyny te są nie tylko piękne, stylowe i nowoczesne, lecz również łatwe do obsługi.

Wystawione przedmioty świadczą o różnorodności i wydajności produkcji węgierskiego przemysłu elektrotechnicznego, a przedstawiciele Centrali Transelektro udzielają informacji i wszelkich wyjaśnień na pytania, zadawane przez zwiedzających.

dokoniczenie

ZE STRONY

od specjalistów z krajów demokracji ludowej nowoczesnych metod leczenia, wzbogacając swę wykształcenie medyczne, szpitale koreańskie są coraz lepiej wyposażone — jednak straszne skutki wojny i trudnego okresu powojennego jeszcze dotychczas dają się we znaki. Prymitywne warunki życia, często jeszcze małowartościowe pożywienie i ciężkie warunki mieszkaniowe bar-

dzo utrudniają walkę o podniesienie stanu zdrowotności.

Porównując, powiedzmy, poziom życia mieszkańca Korei z poziomem życia Polaka należy pamiętać, że na Dalekim Wschodzie inne są tradycje i zwyczaje, inne w związku z tym potrzeby. Dla przykładu: spożycie mięsa w Korei jest dużo niższe niż w Polsce nie tylko dlatego, że przeciętnie Polak zarabia znacznie więcej niż Koreańczyk i że hodowla bydła u nas jest daleko bardziej rozwinięta, ale i dlatego, że podstawowym produktem żywnościowym na Dalekim Wschodzie jest ryż i to zarówno w rodzinach biedniejszych jak i zamożniejszych. To samo dotyczy np. urządzenia mieszkania. Mieszkanie nawet więcej zarabiającego Koreańczyka jest niemal puste; zamiast łóżek — maty ze słomy ryżowej na podłodze, zamiast krzesel — poduszki, itd. Biorąc jednak pod uwagę pewne minimum życiowe, potrzebne zarówno Europejczykowi jak i mieszkańcowi Korei, łatwo zauważyć, że stopa życiowa przeciętnego Koreańczyka jest nie tylko dużo niższa od naszej, ale

wym na Dalekim Wschodzie jest ryż i to zarówno w rodzinach biedniejszych jak i zamożniejszych. To samo dotyczy np. urządzenia mieszkania. Mieszkanie nawet więcej zarabiającego Koreańczyka jest niemal puste; zamiast łóżek — maty ze słomy ryżowej na podłodze, zamiast krzesel — poduszki, itd. Biorąc jednak pod uwagę pewne minimum życiowe, potrzebne zarówno Europejczykowi jak i mieszkańcowi Korei, łatwo zauważyć, że stopa życiowa przeciętnego Koreańczyka jest nie tylko dużo niższa od naszej, ale

LISTA EKSPORTOWA

- Expressy do kawy
- Elektryczne materiały instalacyjne
- Elektryczne aparaty gospodarstwa domowego
- Izolatory porcelanowe niskiego i wysokiego napięcia
- Materiały izolacyjne z tworzyw sztucznych i inne
- Materiały oświetleniowe
- Silniki elektryczne trójfazowe
- Elektryczne agregaty spawalnicze
- Transformatory spawalnicze
- Aparaty elektryczne niskiego napięcia
- Aparaty wysokiego napięcia
- Wyłączniki
- Bezpieczniki wysokiego napięcia

Prosimy obejrzeć wystawę urządzeń elektrotechnicznych i artykułów gospodarstwa domowego TRANSELEKTRO w WĘGERSKIM INSTYTUCIE KULTURY W WARSZAWIE
Plac Dzierżyńskiego 1
czynna codziennie od 29 września do 10 października 1957 r.
w godzinach od 10-ej do 18-ej

ŻYCIE gospodarcze
Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 883-92, Centrala — 893-13, 889-72.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Andrzej Brzeski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk, Tadeusz Jaworski, Tadeusz Kowalik (red. naczelny), Mieczysław Kabaj, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Juliusz Mikolajski (sekr. red.), Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Roman Perlicki, Grzegorz Piskarski, Antoni Rakiewicz, Wiesław Sadowski, Hubert Sukiennicki (2-ca red. naczelny), Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z 2-... Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10-uca poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5.
Nakład 18060. Zam. 1774. B-35